

ISSN 1231-8825



ZYCIE

UNIwersYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 4 (247)
kwiecień 2014

*A jednak
wciąż
młody*



Nieoficjalny moment wizyty ambasador Portugalii w rektoracie



Ostrów Tumski. VIII Międzyuczelniana Konferencja Antropologiczna w Genius Loci



Delegacja z Shenzen w rektoracie



III Wielkopolskie Targi Pracy i Rozwoju ps!kariera na „Szamarzewie”



Stypendyści Programu Kirklanda spotkali się z Wiceprezydentem Poznania Tomaszem Kayserem w Urzędzie Miasta



Wizyta ambasadora Finlandii na UAM

FOT. GX MAGIEI IMCZYŃSKI



Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
www.facebook.com/amupoznan



W NUMERZE

4 | WYDARZENIA

• Krótko

5 | WYDARZENIA

Historia już pod wiechą

6 | LAUREACI

Z krwią zabarwioną atramentem
 Najlepsi studenci i doktoranci

7 | WYDARZENIA

Młodzi językoznawcy w Poznaniu
 Dwusetne urodziny Szewczenki

8 | NAUKA NA FESTIWALU

Gumowe jajka i gorące lody

10 | TAKIE PERSPEKTYWY

Trudne decyzje potrzebne są już dziś
 Rozmowa z prof. Jackiem Gulińskim,
 wiceministrem Nauki i Szkolnictwa
 Wyższego

12 | WYDARZENIA

ROZMOWY NA TEMAT
 Nowy cykliczny program uniwersyteckich
 debat telewizyjnych

13 | PYTANIA OBOWIĄZKOWE

Polska debata o kondycji polskiego
 uniwersytetu

16 | NAUKA I POLITYKA

Nie da się punktami mierzyć nauki
 Z Krystyną Tybacką, przewodniczącą sejmowej
 podkomisji stałej do spraw nauki i szkolnictwa
 wyższego, rozmawia Jolanta Lenartowicz

17 | NASZ UNIwersyTET

Gniezno nad Dunajem

18 | U MATEMATYKÓW

Matematycy potrzebni są wyznawcy
 Z prof. Władawem Marzantowiczem z Wydziału
 Matematyki i Informatyki UAM, prezesem
 Polskiego Towarzystwa Matematycznego,
 rozmawia Maria Rybicka

20 | WIELKIE TAJEMNICE

TABLICA Z KRZYŻA W RĘKACH NAUKOWCÓW

22 | PIĘTNASTY ROK Z VERBA SACRA

Przymierze nauki, sztuki i wiary

23 | NASZ UNIwersyTET

Piłkarski meeting

24 | BADANIA

Neuroestetyka i zagadki sztuki

25 | DLA PAMIĘCI

Zjeżdżaj!

26 | HISTORIA

Śladami mistrza
 Z prof. Stanisławem Sierpowskim rozmawia dr
 Gerard Kucharski

27 | NASZ UNIwersyTET

Biznesy przyszłości tylko na Rubieży

28 | KUŹNIA KADR

Jedno liceum i sześciu rektorów

29 | KULTURA

Aula koncertowa

30 | 50 LAT Z DYPLOMEM

O roku ów!

32 | BEZ GRANIC

PreMed – droga na uniwersytety medyczne

33 | KULTURA

Studencki Teatr Klasyków na wyjeździe

34 | BAWMY SIĘ

Krok po kroku do festynu

35 | NA SPORTOWO

Wyspy zwyciężone!

OKŁADKA: Ławeczka Heliodora Świącickiego – pomnik pierwszego rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – Heliodora Świącickiego przed Collegium Minus



ŻYCIE
 UNIwersyTETCKIE

UAM POZNAŃ
 nr 4 (247) | kwiecień 2014

Numer oddano do druku 11 kwietnia 2014 roku

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!

www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik

Wydawca:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
 Rektorat, 60-712 Poznań,
 ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

REDAKCJA

Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz,
jolenmedia@gmail.com
 Magda Ziólek – dziennikarz, magdazio@amu.edu.pl

Foto: Maciej Męczyński, fotuam@amu.edu.pl
 Stali współpracownicy: Adam Barabas,
 Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,
 Romuald Polczyński, Maria Rybicka, Anna Zielińska

Adres redakcji:

61-701 Poznań, ul. Fredry 10
 Biuro redakcji: Marta Dzionek
 Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński
 Korekta: Maria Rybicka
 Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
 Druk: MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk
 Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.
 85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

K r ó t k o



▶ 13 marca na Wydziale Neofilologii UAM odbyło się spotkanie dla ok. 200 młodych słuchaczy Kolorowego Uniwersytetu UAM. Tematem spotkania były „Baśnie braci Grimm i ich tajemnice”. Dzieci witały baśniowe postaci, w które wcieliły się doktorantki i studentki z Instytutu Językoznawstwa UAM. Dorosłym prelegentem była prof. Eliza Karmińska z Instytutu Językoznawstwa, autorka przekładu baśni braci Grimm. Młodym wykładowcą był Filip Biegański z SSP nr 29 w Poznaniu, który opowiedział o najszybszych pojazdach świata. Na zakończenie wszyscy uczestnicy otrzymali baśniowe pamiątki, a zwycięzcy quizu na znajomość baśni braci Grimm – nagrody książkowe.

Eliza Karmińska

▶ 5 kwietnia odbyła się trzecia edycja Festiwalu Tłumaczy którego motto brzmi: „Mity i fakty o tłumaczeniu”. Organizatorem wydarzenia jest Szkoła Tłumaczy i Języków Obcych UAM (STiJO UAM). Podczas warsztatów prowadzący omawiali i pokazywali różne rodzaje tłumaczenia „od kuchni”, a także weryfikowali bardzo rozpowszechnione mity o tłumaczach i tłumaczeniu. Tegoroczna edycja festiwalu była połączona z Drzwiami Otwartymi w STiJO UAM. STiJO UAM powstała w 1992 roku i jest najstarszą w Polsce uniwersytecką jednostką kształcąca tłumaczy profesjonalnych na studiach podyplomowych.

▶ XII Dni Turystyki na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM organizowane przez studentów turystyki i rekreacji to przede wszystkim prelekcje związane z podróżowaniem, opowieści o wyprawach w różne zakątki świata. Swoje podróże zaprezentowali m. in.: Elżbieta Dzikowska, Robert Makłowicz, Emil Witt, Michał Dolata, Daniel Kasprówicz. Dni Turystyki to także wiele konkursów i warsztatów. W tym roku odbyły się również warsztaty z taniego podróżowania oraz animacji czasu wolnego.

▶ Sesja naukowa „Nauka – Sztuka” odbyła się 12 kwietnia na Wydziale Biologii UAM. Celem sesji było zwrócenie uwagi środowisk akademickich i artystycznych Poznania na relacje pomiędzy sztuką a nauką, możliwościami twórczej, innowacyjnej synergii sztuka – nauka, a także prezentacja poglądów artystów i naukowców na temat pozycji sztuki i nauki w świecie współczesnym. Prelegentami byli artyści, architekci, biolodzy i filozofowie. Sesja towarzyszy otwarciu projektu – autorskiego projektu „Artyzm natury – Geneza subtelności.” dr Izabeli Rudzkiej realizowanego we współpracy z Wydziałem Pedagogiczno – Artystycznym UAM w Kaliszu, Wydziałem Biologii UAM w Poznaniu i Instytutem Biologii Molekularnej UAM w Poznaniu. Sesja „Nauka – Sztuka” wpisala się w obchody 30- lecia Wydziału Biologii UAM w Poznaniu.

▶ Kaja Milanowska z Wydziału Biologii UAM będzie jednym z 5 polskich młodych naukowców, którzy na przełomie czerwca i lipca w Lindau wezmą udział w spotkaniu z 37 noblistami. Spotkanie poświęcone będzie naukom medycznym, a przyjedzie na nie 600 młodych badaczy z całego świata.

opr. mdz

▶ Jan Romaniszyn, doktorant na Wydziale Historycznym UAM, zdobył II miejsce w trzeciej edycji konkursu na najlepszą pracę magisterską z archeologii w 2013 roku. Praca nosi tytuł „Obrzędowość pogrzebowa społeczności kultury komarowskiej w dorzeczu górnego Dniestru i Seretu”. Promotorem jest prof. Przemysław Makarowicz. Wręczenie nagród odbyło się 25 marca w Rzeszowie.

▶ 25 marca w Sali Białej Urzędu Miasta Poznania odbyła się uroczystość ogłoszenia wyników konkursu o nagrodę miasta Poznania za wyróżniającą się pracę doktorską i magisterską. Na X jubileuszową edycję konkursu wpłynęła rekordowa liczba prac – aż 122, w tym 39 rozpraw doktorskich oraz 83 prace magisterskie. Wyróżnienie w kategorii prac magisterskich otrzymał Krzysztof Mączka, doktorant w Zakładzie Badań Społeczności Lokalnych i Regionalnych Instytutu Socjologii UAM. Jest autorem pracy „Konsultacje społeczne a instytucja obywatela w społeczeństwie otwartym Karla R. Poppera”, napisanej pod kierunkiem prof. Ryszarda Cichockiego.

▶ 28 marca TVP1 rozpocznie emisję serialu „Metr od świętości”. Producentem i reżyserem jest Przemysław Häuser, twórca m.in. „Świadectwa” (również wydawca książki o tym samym tytule), „Tajemnic Watykanu” czy „Sztuki i wiary”. Jego najnowszy serial (dokument z elementami fabularyzowanymi) opiera się na wspomnieniach legendarnego fotografa sześciu papieży – Arturo Mari. Jeden z 30 odcinków poświęcony jest historii Poznania. Swoją ślad zostawili również studenci filologii włoskiej UAM. Barbara Warczyńska (Jarocin), Wanda Woźniak (Lusowo), Paweł Binek (Poznań) oraz Mikołaj Kaczmarek (Swadzim) sprawdzili się bowiem jako tłumacze części wspomnień Arturo Mari. Producent filmu przed telewizyjną premierą spotkał się w Collegium Novum UAM ze studentami i opowiedział o kulisach powstawania filmów o Janie Pawle II, współpracy z Watykanem oraz przyjaźni z papieskim fotografem.



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

▶ Wolontariusze z przedszkola „Tajemniczy świat” w Poznaniu odwiedzili wykładowców i studentów Instytutu Filologii Słowiańskiej podczas zajęć. Dzieci zwiedziły gmach Collegium Maius, odwiedziły również panie w sekretariatach i dziekanatach WFPIK i zostały ugoszczone w Wydawnictwie Naukowym UAM. Dzieci były również na zajęciach u polonistów i klasyków. Najbardziej przypadły dzieciom do gustu zajęcia dr Elżbiety Winieckiej. Dzieci rozdały wykładowcom, studentom i pracownikom administracji motylki zrobione przez nie same w przedszkolu oraz ulotki dotyczące Dnia Wrażliwości.

Patryk Borowiak

Historia już pod wiechą

Zawieszanie tradycyjnej wiechy na budowanym gmachu oznacza, że najważniejsze prace ukończono. To dlatego ten dzień obchodzi się zawsze z radością, bo jest to święto i uciecha dla tych, co inwestują, budują i mają zamieszkać.

Tak też i było 2 kwietnia, kiedy w tym wspólnym święcie na Morasku, przy budowanej tam siedzibie dla Wydziału Historycznego cieszyli się: władze UAM, pracownicy, zaproszeni, przyjaciele uniwersytetu, przedstawiciele władz lokalnych (nota bene często też i absolwenci historii na UAM), studenci, budowłani, projektanci i przyszli użytkownicy.

W ten to sposób – wspomniał rektor UAM prof. Bronisław Marciniak – *historia na naszym uniwersytecie otrzyma stworzony właśnie dla niej gmach. Bo dotąd jej kolejne siedziby zawsze mieściły się w lokalach adaptowanych, w biurach, hotelach, domach studenckich, choć przecież historia, jako dyscyplina naukowa wraz z siostrzanymi specjalizacjami: archeologią, historią sztuki, dzisiaj także etnologią, muzykologią i wschodoznawstwem zawsze wchodziła do struktur nauczania w akademickich szkołach Poznania – od Akademii Lubrańskiego, przez Kolegium Jezuickie do Wszechnicy Piastowskiej w roku 1919.*

– *Kilka miesięcy temu z nieukrywaniem wzruszeniem wypowiadałem słowa poprzedzające wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Collegium Historicum. A dziś z jeszcze większym afektem przychodzi mi przemawiać w dniu zawieszenia wiechy – podkreślał dziekan Wydziału Historycznego prof. Kazimierz Ilski.*

Dziękując obecnemu rektorowi, ale także rektorom poprzednich kadencji za śmiałe decyzje i determinację w budowaniu uniwersyteckiego Collegium Historicum na miarę XXI w. podkreślił też, że: *mimo niesprzyjających opinii o roli i miejscu humanistyki czujemy się potrzebni społeczeństwu. Trzeba nam bowiem, tak jak robił to Polibiusz, przypominać, że tylko znając ustroje i historię ich funkcjonowania jesteśmy w stanie ocenić formę państwa i los obywateli. Jesteśmy po to, aby przestrzegać przed wyzuciem społeczeństwa z humanistycznych war-*



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

Od lewej Rektor UAM, prof. Bronisław Marciniak „nadzoruje” wciąganie wiechy przez wiceprezidenta Poznania Tomasza Kaysera i dziekana Wydziału Historycznego prof. Kazimierza Ilskiego

tości i suwerenności sądów. Nie wyobrażam sobie, aby Rzeczpospolita jako społeczność wolnych obywateli kiedykolwiek odmówiła nam takiego wsparcia. Chodzi bowiem o bonum reipublicae – dobro wspólne, dobro uniwersytetu i dobro państwa, dobro naszej Rzeczypospolitej.

W budynku o powierzchni użytkowej ponad 14.346 m² znajdują się sale dydaktyczne na 300, 120, 100 i 80 oraz mniejsze na 20 do 60 osób (ogółem 2100 miejsc), biblioteka z magazynami na 320 tys. woluminów i czytelnią z księgozbiorem podręcz-

nym na 75 tys. woluminów, pokoje pracowników naukowych oraz pomieszczenia dla dziekanatu i dyrekcji instytutów.

Obiekt realizowany jest z budżetu państwa w ramach programu wieloletniego „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 2004-2015” oraz środków własnych uczelni. Budowę rozpoczęto w pierwszych dniach kwietnia 2013. Planowany termin zakończenia budowy – 30 września 2014 r., zakup wyposażenia – 2015. Jeśli te plany wypełniane będą bez zakłóceń, około 2230 studentów rozpocznie zajęcia w październiku 2015 roku pod nowym już adresem. **len**

Z krwią zabarwioną atramentem

Po raz 39. wręczone zostały nagrody im. Stanisława Dobrzyckiego za najlepszy referat i pracę licencjacką. Tradycja przyznawania tych nagród w sposób nierozzerwalny łączy się z historią Instytutu Filologii Polskiej UAM.



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

W gronie laureatów tej nagrody znaleźli się dzisiejsi pracownicy Instytutu, a w archiwach odnaleźć można takie rarytasy, jak skreślone odręcznie jurorskie werdykty autorstwa np. Stanisława Barańczaka. Nic więc dziwnego, że uroczystości

wręczenia nagród towarzyszyła podniosła atmosfera. Nagroda jak co roku przywołuje też wspomnienie prof. Stanisława Dobrzyckiego, wybitnego polskiego historyka literatury i slawisty oraz rektora Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1924–1925.

Konkurs na najlepszy referat to nasze największe święto – mówił otwierając uroczystość dyrektor Instytutu prof. Krzysztof Trybuś – jesteśmy wspólnotą ludzi piszących i czytających książki, w naszych żyłach płynie aksamitna krew zabarwiona barwą atramentu. Tegoroczną edycję swoją obecnością uświetnił Antoni Libera, który wygłosił fragmenty swoich utworów. Wśród nagrodzonych prac znalazł się referat poświęcony jego twórczości, który stanowił dobrą zapowiedź wieczoru, którego głównym bohaterem był zaproszony gość.

Zanim jednak zaczęło się spotkanie z Antonim Liberą, odbyła się ceremonia wręczenia nagród. W opinii jurorów tegoroczna edycja konkursu zdominował autor i to właśnie studia nad jego istnieniem pojawiały się najczęściej w pracach nadesłanych na konkurs. Tegorocznym zwycięzcą został Jakub Misun za referat „Literatura ontologiczna. Literatura inkluzyjna. Apostrofy w twórczości Marka Bieńczyka” napisany pod opieką prof. P. Czaplńskiego. **mz**

Najlepsi studenci i doktoranci

Prorektor UAM prof. Zbigniew Pilarczyk wręczył stypendia najlepszym studentom z UAM. W tym roku Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia otrzymały 32 osoby, w tym 3 doktorantów: Dawid Bielewicz z Wydziału Biologii, Maciej Frąckowiak z Wydziału Nauk Społecznych, Marcin Łukaszewski z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Wśród studentów nagrodzeni zostali: Piotr Alexandrowicz z MISH, Izabela Bekier i Aleksandra Biniewicz z Wydziału Nauk Społecznych, Magdalena Boniec z Wydziału Historycznego, Piotr Chmielewski z Wydziału Biologii, Marcin Czerwiński i Adam Dassuj z Wydziału Prawa i Administracji, Norbert Delestowicz z Wydziału Historycznego, Weronika Erdman z Wydziału Biologii, Małgorzata Gaca z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, Jędrzej Garnek z Wydziału Matematyki i Informatyki, Krzysztof Grządzielski z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Magdalena Grzesiek z Wydziału Nauk Społecznych, Paweł Jassem i Łukasz Kalinowski z Wydziału Matematyki i Informatyki, Agnieszka Kie-



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

drowicz i Małgorzata Kolicka z Wydziału Biologii, Paulina Kwiatkowska z Wydziału Studiów Edukacyjnych, Maria Lebioda z Wydziału Historycznego, Tymoteusz Mądry z MISH, Łukasz Nizio i Anna Olejnik z Wydziału Matematyki i Informatyki, Dawid Rogacz z Wydziału Nauk Społecznych, Żaneta Rzepczyk i Mateusz Piotr Sobolew-

ski z Wydziału Prawa i Administracji, Weronika Szwebs z MISH, Marek Wołyński z Wydziału Nauk Społecznych, Sonia Wronkowska z Wydziału Historycznego, Dominik Wysocki z MISH.

W trakcie uroczystości wręczone zostały także stypendia rektora I stopnia. W tym roku otrzymało je 81 osób. **mz**

Młodzi językoznawcy w Poznaniu

Z ponad 20 krajów świata przyjechało do Poznania ponad 200 uczestników spotkania młodych lingwistów (YLMP). Na trzy dni (4-6 kwietnia) ściągnęła ich przede wszystkim twórcza i życzliwa atmosfera, z jakiej spotkania te już słyną. Ale nie tylko.

Historia tych spotkań zaczęła się 5 lat temu. Pod wrażeniem „dorosłego” poznańskiego kongresu lingwistów, który ma międzynarodową renomę, u Łukasza Pakuły, wówczas studenta ostatnich lat anglistyki, zrodziło się marzenie, by takie spotkanie zorganizować i dla młodych. Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk, której się z tego zwierzył, zareagowała entuzjastycznie, wspierała i pomagała organizacyjnie. Od początku zaangażowali się też Małgorzata Trojan, Łukasz Kozanowski i Dorota Jaworska. *Spodziewaliśmy się wtedy najwyżej kilkudziesięciu zgłoszeń – mówi Dorota Jaworska z Wydziału Anglistyki – a przyszło ponad 100. U uruchomiliśmy wszystkie kontakty, nawet nasze znajomości z Erasmusa i wyszło bardzo dobrze.*

W tym roku poszerzono nieco formułę – udział brać mogli nie tylko studenci i doktoranci, jak dotąd, ale także doktorzy (do 5 lat po obronie). Tak jak zawsze YLMP kładzie nacisk na interdyscyplinarność, a w tym roku tak się złożyło, że przeważają językoznawcze



FOT. ARCHIWUM YLMP

analizy związane z wykluczeniem, z gender i z zagadnieniami równości. Prace recenzują (con amore) pracownicy Wydziału Anglistyki, dbając o ich wysoki poziom. Wykłady plenarne wygłaszają różne znakomitości: w tym roku obrady otworzył Paul Baker z Uniwersytetu Lancaster, mówiąc o wpływie płci kulturowej na sposób wyrażania się. Wiele osób przyjechało, by właśnie tę sławę zobaczyć i posłuchać. Były też wykłady o płci kulturowej w podręcznikach, o emocjach i ich wpływie na język. Powodzeniem cieszyły się, jak zwy-

kle warsztaty, zwłaszcza te, które uczyły metod eksperymentalnych w językoznawstwie. Osobną grupę uczestników stanowili nauczyciele, bo kilkanaście wystąpień i warsztatów dotyczyło nauki języka angielskiego (m. in. osób niesłyszących). *YLMP to okazja do dyskusji, zainspirowania się tematami, nawiązania współpracy – podkreśla Dorota Jaworska – Nie ma atmosfery „wyścigu szczurów”, panuje taka naukowa życzliwość. To przyciąga ludzi. YLMP jest największym kongresem tego typu na świecie.* **maj**

Dwusetne urodziny Szewczenki

Trudno przecenić znaczenie postaci Tarasa Szewczenki dla historii i kultury Ukrainy. Kolejne pokolenia Ukraińców w przepelnionej wyzwoleniczym duchem twórczości romantycznego wieszcza odnajdywały zarówno ukojenie w trwoźnych czasach, jak i obietnicę rychłego zrzucenia jarzma. 9 marca 2014 roku obchodziliśmy 200. rocznicę urodzin Wielkiego Kobziarza, jak zwykli nazywać poetę jego rodacy. Ze względu na szczególną sytuację społeczno-polityczną, w której znalazła się obecnie Ukraina, tegoroczne obchody rocznicowe nabrały wyjątkowej wymowy.

Zakład Ukrainistyki, funkcjonujący od 1991 w strukturze Instytutu Filologii Rosyjskiej, poprzez organizację w ostatnich tygodniach cyklu spotkań szewczenkowskich włączył się tym samym do ogólnopolskich uroczystości rocznicowych, które w formie koncertów, konferencji, wieczornic a nawet

flash mobów odbywały się na terenie całego kraju i – jak wspomniano – łączyły się z gestami solidarności w stosunku do walczącego o swe prawa narodu ukraińskiego. Finał poznańskich obchodów przypadł na 27 marca i był powiązany z otwarciem nowej sali ukrainistycznej w Collegium Novum.

Witający gości dyrektor IFROS prof. Andrzej Sitarski przypomniał historię stworzenia poznańskiej ukrainistyki, a także nakreślił perspektywy jej rozwoju w najbliższych latach. Prof. Beata Mikołajczyk, prodziekan Wydziału Neofilologii, zapewniła, że wzmacnianie tej specjalności, również w formie łączenia jej z innymi kierunkami (obok dotychczasowej filologii rosyjskiej z ukraińską w planach jest m.in. utworzenie filologii ukraińskiej z angielską) znajduje się wśród priorytetów wydziału.

Dalszą część spotkania wypełnił program przygotowany przez pracowników Zakładu Ukrainistyki oraz samych studentów. Prof. Te-

tiana Kosmeda w swoim referacie zmierzyła się z pokutującymi do dziś mitami na temat postaci Tarasa Szewczenki, które swoimi korzeniami tkwią głęboko w zideologizowanej sowieckiej wizji kultury ukraińskiej. Prof. Anna Horniatko-Szumilowicz zrekonstruowała obraz kobiety, wyłaniający się ze spuścizny autora Testamentu. Natomiast o panteonie wybitnych twórców literatury ukraińskiej, portrety których zdobią nową salę ukrainistyczną, opowiedział dr Ryszard Kupidura.

Część artystyczna uroczystości składała się z recytacji wierszy Tarasa Szewczenki oraz koncertu pieśni do słów poety w wykonaniu chóru pod kierownictwem Marty Abuzarowej. Układ choreograficzny opracowany przez dr Marię Czetyrbę spowodował, że widowisko było dynamiczne. Podniosłym momentem stało się wykonanie pieśni ku pamięci ofiar kijowskiego Majdanu, wśród których znaleźli się także członkowie wspólnoty akademickiej. **dr Ryszard Kupidura**

Gumowe jajka i gorące lody



Trzy dni pokazów, wykładów, prezentacji i warsztatów przygotowały poznańskie uczelnie. Wszystko w ramach XVII Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki. W akcji uczestniczył także nasz uniwersytet.

Festiwal promuje naukę i poznańskie uczelnie. W jego organizację zaangażowanych jest siedem poznańskich uczelni publicznych: UAM, Politechnika Poznańska, Uniwersytet Ekonomiczny, Uniwersytet Artystyczny, Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Przyrodniczy, Akademia Muzyczna oraz poznański oddział PAN. Tegoroczna edycja odbyła się w dniach 8 – 10 kwietnia. Co zaproponował nasz uniwersytet?

Ciekawą ofertę przygotował Wydział Biologii. Wszyscy, którzy przyjechali na Morasko dowiedzieć się mogli... jak uwieść samicę. O niekoniecznie uczciwych sposobach zdobywania partnerek wśród zwierząt i mechanizmach doboru płciowego opowiadał Mateusz G. Twardawa z Sekcji Biologii Ewolucyjnej Koła Naukowego Przyrodników.

Inną ciekawą propozycją był wykład pokazujący różnice między mózgiem kobiety a mózgiem mężczyzny. O biologicznych podłożach różnic w budowie i funkcjonowaniu mózgowi różnych płci mówiły Martyna Pluta, Wioletta Mokrzycka i Alicja Bejger z Sekcji Neurobiologii i Psychiatrii Genetycznej Koła Naukowego Przyrodników. Osmoza i dyfuzja oraz ich znaczenie w układach żywych – nazwa tych zjawisk nie jest raczej przyciągająca dla laików. Daria Grygiel i Ewelina Małecka z Zakładu Biochemii Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnologii pokazały jednak te zjawiska na jajkach, marchewce i lodach. Te pierwsze stały się gumowe, druga giętka, a trzecie gorące.

Sekcja Biologii Sądowej Koła Naukowego Przyrodników przygotowała natomiast serię





FOT. ARCH. FESTIWALU NAUKI I SZTUKI W KALISZU

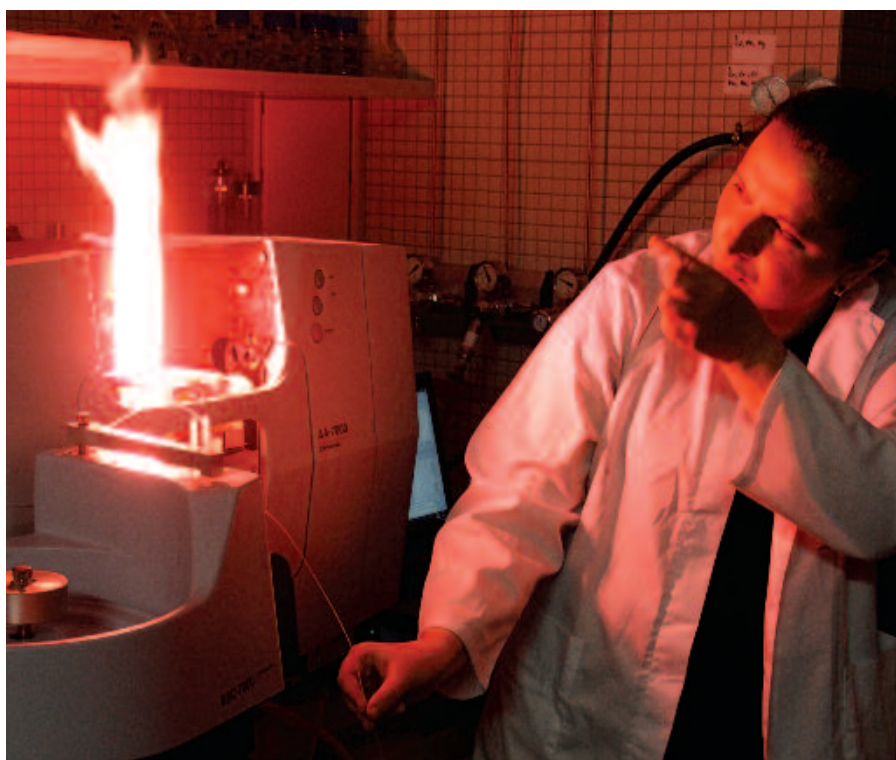
wykładów „CSI – kryminalne zagadki Wydziału Biologii”. Dowiedzieć się na nich było można, jak wygląda zbieranie śladów na miejscach zbrodni, jaką rolę w kryminalistyce odgrywają owady oraz jak izolować kody DNA.

Dlaczego Kaczor Donald poślizgnie się na skórce od banana? Czy bananem można wbić gwóźdź? Na te pytania najmłodszym uczestnikom odpowiadali Barbara Urban, Anna Szada-Borzyszkowska i Ignacy Zgrajek ze Studenckiego Koła Naukowego Fizyków na pokazie „Bajkowa Fizyka”. Oprócz ciekawostek o swoich ulubieńcach, dzieci na Wydziale Fizyki mogły zobaczyć różnego rodzaju doświadczenia.

Nastolatków bardziej od bajek interesują przygody Harry'ego Pottera. Czy ta saga została stworzona, by promować kult szatana czy może promuje wartości chrześcijańskie? Na to pytanie na Wydziale Teologicznym odpowiadał student Wydziału Teologii Tomasz Galon.

Na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa natomiast spróbować można było swoich sił przed mikrofonem i kamerą.

W ramach XVII edycji Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki odbyło się około 160 pokazów i prezentacji, 150 warsztatów i laboratoriów, ponad 140 wykładów oraz koncer-



ty, wystawy, spektakle i wycieczki. Udział wzięło blisko 19 000 osób.

Pisząc o Poznańskim Festiwalu Nauki i Sztuki, trzeba podkreślić, jak wielkim jest on przedsięwzięciem. Przygotowania do imprezy to ponad 6 miesięcy pracy blisko 1200 wykładowców, studentów i wolontariuszy na samym tylko Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Impreza nie odbyła by się także, bez finansowego zaangażowania naszej uczelni.

Zaskoczyli w tym roku także humaniści. Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM

przygotował na przykład niezwykle ciekawą interaktywną grę. Zupełnie zmieniło to oblicze polonistyki pokazując, że jest ona za pan brat nie tylko z książkami ale także z nowoczesnymi technologiami.

Z ramienia UAM koordynatorem, a tym samym osobą dbającą o profesjonalną organizację tego wydarzenia w strukturach naszego uniwersytetu jest Pani Renata Popiołek oraz pracownicy Działu Promocji i Marketingu.

Filip Czekala

Zdjęcia **Maciej Męczyński**

Trudne decyzje potrzebne są już dziś

Rozmowa z prof. Jackiem Gulińskim, wiceministrem Nauki i Szkolnictwa Wyższego



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Co tam, panie profesorze, w polityce?

Wielka polityka to pewno teraz Ukraina. Opracowujemy w ministerstwie sensowne sposoby stypendialnego wsparcia dla ukraińskich studentów w Polsce. W polityce krajowej rozpoczęła się seria wyborów, politycy aktywizują się i to bez względu na to czy są to reprezentanci koalicji rządzącej, czy partii opozycyjnych. Wysyłają więcej zapytań i interpelacji do resortów. Czasami dostajemy wielokrotnie powielane, identyczne zestawy zapytań i kwestii problemowych. Z drugiej strony do wyborów parlamentarnych jeszcze prawie 1,5 roku, każdy resort ma swoje plany do zrealizowania w tym czasie. Nasze ministerstwo także ...

Jakie więc są zamierzenia przyjęte przez MNiSW do realizacji w tym najbliższym, gojącym okresie?

Minister Lena Kolarska-Bobińska prezentowała ten program już wielokrotnie

przed szeroką publicznością oraz reprezentantami środowiska naukowego i szkolnictwa wyższego w naszym kraju. To są oczywiście działania legislacyjne. Obok pakietu nowelizacyjnego podstawowych dla nas ustaw – prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawa o zasadach finansowania nauki (prace ciągle trwają w komisjach sejmowych), to także nowelizacja ustawy prawo o zamówieniach publicznych. W drugiej połowie roku czekają nas zmiany w ustawie o języku polskim i ustawa o ochronie zwierząt wykorzystywanych do celów doświadczalnych. To jest ciężka i odpowiedzialna praca, w tym przygotowanie dziesiątek rozporządzeń wykonawczych i kampanii szkoleniowo – informacyjnej. Równolegle prowadzimy działania na rzecz przygotowania maksymalnie efektywnego wydatkowania środków unijnych – wsparcie dla innowacji, lepsza współpraca nauki z gospodarką i większy udział

Polaków w programie ramowym Horyzont 2020.

Dodatkowo środowisko naukowe reprezentujące nauki humanistyczne i społeczne wykazały się ostatnio szczególną aktywnością...

Tak, były apele, protesty, listy otwarte. Minister zorganizowała Okrągły Stół poświęcony tym zagadnieniom i postulatami tej grupy uczonych. Jak zawsze sytuacja jest bardziej złożona niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Poza tym część dyskutantów myliła przyczyny ze skutkami. Przygotowany przez MNiSW pakiet działań jest kompromisem i jest możliwy do szybkiego wdrażania. A media włączyły się w tę debatę, nie siląc się najczęściej na odrobinę obiektywizmu oraz odpowiedzialności za słowo...

Debata przerodziła się w dyskusję na temat nakładów na badania w kraju. Dominuje przekonanie, że wbrew oficjalnym dekla-

racjom budżet państwa na naukę nie rośnie, a postawiony cel strategiczny (1,7% PKB na badania i rozwój w roku 2020) robi się coraz bardziej nierealny do osiągnięcia. Poproszę o komentarz w tej sprawie.

Oczywiście jest to temat wrażliwy. Tym bardziej, że jesteśmy w tej chwili w okresie przejściowym pomiędzy europejskimi perspektywami finansowymi, czyli środki ze „starej” transzy (2007-2013), co naturalne, gwałtownie maleją, a tych z „nowej” (2014-2020) nie ma i w tym roku nie będzie. Robimy wszystko co możliwe, aby się pojawiły w 2015... Z drugiej strony napięcia w krajowym budżecie nie ułatwiają nam działań na rzecz wzrostu budżetu krajowego na B+R w roku 2015. Chcemy w większym stopniu zmobilizować polskich uczonych do udziału w międzynarodowych, a głównie europejskich programach B+R, w tym w sztanowym unijnym programie „Horyzont 2020”. Jednocześnie odpowiednio programujemy kierunki wydatkowania środków unijnych w perspektywie 2014-2020 (a interesuje nas przede wszystkim Program Operacyjny Inteligentny Rozwój oraz 16 regionalnych programów operacyjnych), walczymy o wzrost nakładów na badania i rozwój spoza sektora publicznego. Środki z Programu Operacyjnego Wiedza – Edukacja – Rozwój będą w jednym z priorytetów kierowane na podniesienie jakości szkolnictwa wyższego i znakomicie uzupełnią nakłady budżetu państwa na szkolnictwo wyższe.

A jak wyglądają nakłady na szkolnictwo wyższe w tym roku, skoro już mówimy o finansowaniu?

Nakłady corocznie rosną, co jest głównie związane z realizacją 3-etapowej podwyżki płac dla pracowników szkół wyższych. Duży boom inwestycyjny w ostatnich kilku latach zaowocował wieloma inwestycjami, nową aparaturą. Rozejrzymy się dookoła, chociażby w Poznaniu, jak wiele powstało nowych obiektów na naszych uniwersytetach. Komfort pracy na uczelniach zmienił się znacząco.

Co nie zmienia faktu, że uczelnie mają coraz większe problemy finansowe. Podobno już więcej niż połowa polskich uniwersytetów zakończyła rok kalendarzowy 2013 stratą finansową?

Jeszcze chyba za wcześnie na taką ocenę, ale jesteśmy świadomi tej sytuacji i zagrożeń.

Trudne położenie uczelni wynika z istotnego załamania przychodów własnych, pochodzących w 90% z prowadzonych studiów w trybie niestacjonarnym oraz podyplomowym. Rektorzy i administracje uczelni nie doceniły efektów demograficznych. Jak na razie tylko 3 uczelnie w kraju realizują programy naprawcze, chociaż dochodzą do nas sygnały, że ich liczba może wzrosnąć. Taka sytuacja wymaga determinacji rektorów, dziekanów, kanclerzy i kwestorów w reformowaniu zasad zarządzania zarówno kapitałem ludzkim, jak i infrastrukturą i finansami. Wierzę, że jest tu jeszcze wiele do zrobienia i są to jeszcze często (w jakimś sensie na szczęście) proste rezerwy. Z drugiej strony rozumiem, jak trudne jest podejmowanie decyzji niepopularnych w uczelnianym środowisku. Wspieramy zdeterminowanych rektorów w ich działaniach naprawczych. Ostrzegamy pozostałych, którzy jeszcze dzisiaj nie stoją przed bardzo trudnymi decyzjami. Za dwa lata ich następcy będą musieli się z nimi borykać. Trzeba działać osłaniająco i z wyprzedzeniem przygotować się do zmian. Trudne, ale może rozsądne i dla przyszłego dobra uczelni konieczne jest podejmowanie już dziś odpowiedzialnych i niezwykłe trudnych decyzji, aby następne ekipy kierujące uczelnią miały pewien komfort kontynuacji działań naprawczych i modernizacyjnych, przed którymi nie ma ucieczki. Na szczęście UAM nie stoi jeszcze przed drastycznymi decyzjami, ale dobrze, że władze uczelni przeprowadzając (może nieco spóźnioną) optymalizację finansów uczelni, chcą zadbać o jak najbardziej przystosowane do bieżących warunków funkcjonowania uczelni – rozwiązanie organizacyjne i pracują nad ostatnią fazą audytu. Wdrożenie rekomendacji z audytu służyć ma zwiększeniu efektywności działania naszego uniwersytetu, położeniu nacisku na zwiększanie dochodów, racjonalizację wydatków i ograniczanie zbędnych kosztów we wszystkich jednostkach organizacyjnych.

Wracając do dydaktyki, to hasłem, które ciągle powraca jest jej jakość. Czy z tą jakością jest tak źle?

Poprawa jakości studiów wyższych i dostosowanie ich do rynku pracy to jedno z kolejnych działań w planie MNiSW na najbliższe miesiące. Tu można i trzeba dużo zmienić w prowadzeniu staży i praktyk, mo-

Przygotowany przez MNiSW pakiet działań jest kompromisem i jest możliwy do szybkiego wdrażania

nitorowaniu losów absolwentów, w nowej edycji kierunków zamawianych, we wprowadzaniu profilu praktycznego i praktyków (z życia gospodarczego i społecznego) do procesu dydaktycznego na uczelni. Przewidzieliśmy też kilka działań wspierających promocję Polski za granicą jako atrakcyjnego miejsca do studiowania i prowadzenia badań naukowych. Znacząco podniesiony standard dydaktycznej infrastruktury dydaktycznej i mniejsza liczba studentów to czynniki, które muszą się przełożyć na jakość edukacji. Rzeczywiste wdrożenie Krajowych Ram Kwalifikacji powinno doprowadzić do znaczącego wzrostu poziomu dydaktyki.

Przechodząc skrótem od dydaktyki do polityki, to ostatnio widywano pana na zajęciach na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa...

A tak. To trochę taki dydaktyczny eksperyment, gdy w odpowiedzi na propozycję dziekana WNPiD profesor chemii prowadzi zajęcia dla doktorantów wydziału z polityki naukowej i innowacyjnej naszego państwa. Próbuję się podzielić z nimi refleksją i doświadczeniem nabytym w pracy w administracji państwowej. W tej ożywionej obecnie politycznej rzeczywistości warto się zastanowić, jaka jest i jaka powinna być ta „polityka”, jaką rolę spełnia polityka i co zrobić, aby poziom życia politycznego i debaty politycznej trwałe wzrastał, a osoby parające się polityką mogły się cieszyć społecznym zaufaniem i budować autentyczny autorytet. A może to jest zbyt idealistyczne podejście?

Zespół Uniwersyteckiego Studia Filmowego UAM zaprasza na nowy cykliczny program uniwersyteckich debat telewizyjnych pod nazwą:

ROZMOWY NA TEMAT



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Prowadzący: Waldemar Kuligowski
Redakcja, kierownictwo produkcji: Stefan Habryło
Honorowy patronat: prof. Bronisław Marciniak, rektor UAM
Czas trwania: 20-25 minut

Zadaniem programu ma być atrakcyjna prezentacja potencjału intelektualnego UAM w Poznaniu. Ma on stanowić telewizyjną agorę dla przedstawicieli wszystkich wydziałów i specjalistów w swoich dyscyplinach. Jego forma to odbywająca się na żywo debata z udziałem publiczności. W debacie będzie brało udział dwóch stałych ekspertów (prof. Piotr Śliwiński, prof. Krzysztof Podemski) oraz dwoje ekspertów pomocniczych, dobieranych ze względu na tematykę konkretnego programu. Do zadawania pytań i formułowania komentarzy będzie także zachęcana publiczność (studenci i licealiści). Prowadzenie dyskusji będzie koordynował prof. Waldemar Kuligowski. Uzupełnieniem każdego programu będzie korespondujący z jego tematem przewodnim felieton filmowy (red. Katarzyna Wała). Tematyka programów dotyczyć będzie szerokiego spektrum zjawisk społeczno-kulturowych, dotyczących naszego uni-

wersytetu, Poznania, Wielkopolski, Polski, a także zjawisk o charakterze globalnym. Program nie będzie się wkiwał w bieżące spory o charakterze politycznym.

Proponowane tematy programów:

- Alma Mater na wolnym rynku (relacje między misją uniwersytetu a wymogami kapitalizmu)
- Święta rodowe czy narodowe? (kto i dlaczego obchodzi dzisiaj oficjalne święta narodowe i państwowe)
- Czy obcokrajowcy kochają Poznań i poznaniaków? (obecność przedstawicieli innych nacji w Poznaniu, ich odczucia i kontakty z Polakami)
- Jak być starym i szczęśliwym? (o zmianie demograficznej, starzeniu się społeczeństwa i związanych z tym wyzwaniach)
- Patriotyzm: czyj, kiedy, dla kogo, po co? (współczesne formy identyfikacji i ich wyrażanie)

Premierowa emisja na antenie TV WTK na początku kwietnia.

Stefan Habryło

Polska debata o kondycji polskiego uniwersytetu

Dane nam jest żyć w ciekawych czasach, na przełomie wieków. Początek XXI wieku w sposób bardzo wyraźny stymuluje konieczność oceny idei nauczania uniwersyteckiego. Obowiązkowe stają się pytania o sposób kształcenia w uniwersytetach, którego wymiernym efektem jest jakość kształcenia – mówił prof. Wojciech Nowak, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, witając gości Kongresu Kultury Akademickiej, który odbywał się w Krakowie 20-22 marca.

Reprezentanci uniwersytetów z całego kraju rozmawiali w Auditorium Maximum UJ na temat problemów i wyzwań, jakie stoją przed środowiskiem akademickim w dobie tabloidyfikacji życia społecznego, kiedy to „emocje i zaciętrzewienie polityczne łatwo przenosić się mogą także na grunt wyższej uczelni”. Spotkanie odbywało się w ramach obchodów 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To jest nasza polska rozmowa o kondycji polskiego uniwersytetu i o tym, że to właśnie Uniwersytet Jagielloński jako najstarsza uczelnia ma obowiązek pielęgnowania, podtrzymywania i promowania tych elementów europejskiej tradycji uniwersyteckiej, które uległy erozji – mówi inicjator kongresu, prof. Piotr Sztompka.

Żyjemy w czasach wielkich zmian. Nasz kraj stoi na skrzyżowaniu, czy jak kto woli na rozdrożu trzech wielkich procesów społecznych, z których każdy ma inną logikę i dynamikę, a wszystkie przynoszą konsekwencje ambiwalentne: i dobre i złe. Pierwszy, to proces transformacji ustrojowej, owa wielka rewolucja obywatelska zapoczątkowana ćwierć wieku temu i jeszcze nie dokończona. Drugi, to proces integracji europejskiej, w którym uczestniczymy z mądrego wyboru politycznego. A trzeci – to proces globalizacji, który dotyka nas chcąc nie chcąc, podobnie jak wszystkie inne kraje współczesnego świata... Nic dziwnego, że w środowisku akademickim narasta od pewnego czasu niepokój na temat kierunku, w jakim zmierzają uniwersytety, coraz dalsze od wielkiej tradycji uniwersyteckiej, od ideału wspólnoty nauczających i uczących, od misji kształtowania umysłów, a nie tylko przekazywania informacji – powiedział m.in. w swoim wystąpieniu prof. Piotr Sztompka.

W otwarciu kongresu udział wzięła też prof. Lena Kolarska-Bobińska. *Uniwersytet i społeczeństwo to naczynia połączone. Wszystkie procesy, jakie zachodzą w społeczeństwie i jakim jest ono poddane, oddziałują na uniwersytet. Z drugiej strony, to uniwersytety i kultura akademicka mają istotny wpływ na rozwój społeczeństwa, tworzenie jego kultury, kształtowanie wartości i postaw* – mówiła minister nauki. Prof. Kolarska-Bobińska dodała, że elitarny uniwersytet musi być otwarty na potrzeby rozwojowe społeczeństwa, na edukację różnych grup społecznych, ale także na współpracę ze szkołami, biznesem, lokalną społecznością oraz administracją. *Uniwersytet, który ma pełnić rolę służebną wobec demokratycznego społeczeństwa, musi uczyć otwartości, tolerancji, zasad mądrej debaty, zrozumienia dla innych, obcych. Jeśli zabiegamy o to, by społeczność uczelni była międzynarodowa, musimy przygotować młodych ludzi na spotkanie z innymi kulturami* – mówiła.



FOT. FLIP RADWAŃSKI

Program, składający się z 3 sesji plenarnych, podejmował takie podstawowe kwestie jak idea uniwersytetu, autonomia uniwersytetu; uniwersytet badawczy czy szkoła wyższego stopnia; relacje międzypokoleniowe

w środowisku akademickim; etos, wartości i standardy w nauce akademickiej i „post-akademickiej”.

Drugim nurtem były sympozja specjalistyczne dotyczące istotnych spraw polskich uniwersytetów, a mianowicie:

- relacje świata nauki i świata polityki – niebezpieczeństwa płynnych granic;

- światopoglądowa rola uniwersytetu: „wieża z kości słoniowej” czy kształtowanie świadomości zbiorowej?;

- strategie dydaktyki uniwersyteckiej: nowatorstwo czy rutyna, relacja mistrz-uczeń;

- organizacyjne i administracyjne dylematy życia akademickiego; patologie środowiska akademickiego: erozja etosu, obniżenie standardów, plagiat, itp.;

- obrona i propagowanie „rozumu naukowego” i racjonalności myślenia w debacie publicznej. Opiniotwórcza rola uniwersytetu;

- nauka lokalna, narodowa, czy kosmopolityczna? Sieć naukowa w erze globalizacji. Szanse awansu polskich uczelni w świecie.

o-len

W debacie brali również udział uczeni z UAM. Refleksjami podzielili się, odpowiadając na równobrzmiące krótkie pytania prof. Rafał Drozdowski, socjolog, oraz prof. Piotr Śliwiński, polonista

Prof. Piotr Śliwiński: Jest nam nieswojo z gwałtownie rosnącą biurokracją



FOT. USF UAM

Wyobrażenie uczelni jako „fabryki wiedzy”, zorganizowanej na podobieństwo korporacji, nie miało prawie zwolenników

Z jakimi oczekiwaniami i nadziejami zgłaszał pan udział w debacie?

Stan kultury akademickiej budzi mnóstwo niepokoju. Środowisko naukowców ma trudności z określeniem swej roli w szybko zmieniającym się otoczeniu, niezbyt dobrze wiemy, czy nadal służymy idei poszukiwania prawdy, czy umasowionej edukacji na wyraźnie obniżonym poziomie; czy winniśmy bronić autonomii uniwersytetu jako strefy wolnej myśli, czy też robić wszystko, co możliwe, by połączyć uniwersytet z gospodarką i najszerszym rozumianym życiem społecznym. Jest nam nieswojo z gwałtownie rosnącą biurokracją, kontrolą, parametryzacją, komercjalizacją, brakiem rozmowy o wartościach innych niż doraźnie i ciasno pragmatycznych. Organizatorzy słusznie przyjęli, że należy wyjść od pytania – szeregu pytań – o kondycję uniwersytetu, nauki, nauczania.

Na jakie z interesujących pana pytań, związanych z przyszłością uniwersytetu Kongres udzielił odpowiedzi?

Powiedziałbym, że w intencji wielu uczestników Kongresu pożądaną przyszłością akademii jest... częściowy powrót do przeszłości. Chodzi głównie o zasadę elitaryzmu, który wi-

nien dotyczy zarówno uczonych, jak i studentów, a także o prawo do prowadzenia badań, stymulowanych przez bezinteresowne (nie rozliczane z bezpośredniej przydatności) poznanie. Wyobrażenie uczelni jako „fabryki wiedzy”, zorganizowanej na podobieństwo korporacji, nie miało prawie zwolenników.

Na jakie z pytań odpowiedzi nie było, choć warto byłoby je poznać?

Kongres odbywał się poprzez trzy sesje plenarne i znacznie większą liczbę paneli tematycznych, całość była więc nie do ogarnięcia przez jedną osobę. Z większością rozpoznań trudno było się nie zgodzić, lecz niektóre opinie wydały mi się nierealistyczne. Na przykład słuszny postulat, by nie niweczyć tradycyjnych relacji mistrz – uczeń, wymaga, moim zdaniem, szeregu dopowiedzeń i uwzględnienia wielu okoliczności, które nie pozwalają zachować tej relacji w niezmienionej postaci. Oczekiwanie, że uniwersytet będzie przestrzenią wolną od polityki, sporów światopoglądowych, wyraźnych postaw nie tylko jest wyolbrzymione, lecz nie jestem pewien, czy w ogóle słuszne. Polityka w postaci strywalizowanej nie jest, a w każdym razie nie powinna być jedyną formą politycznej refleksji i deba-

ty – może warto, by uniwersytet kreował i upowszechniał inne, wyższe standardy w tej dziedzinie. W ogólności te głosy z Kongresu, które opowiadały się za sanacją poprzez separację, choć szlachetnie motywowane, nie trafiły mi do przekonania.

Jak pan sądzi, na ile ogrom zebranego materiału pozwoli odmienić obraz polskiego szkolnictwa wyższego; od czego to zależy?

Jeśli kongres krakowski okaże się początkiem środowiskowego poruszenia, takiego, którego wyrazem będą kolejne dyskusje, zjazd-y i prace, zmierzające ku rozwiązaniom możliwie najbardziej konkretnym, ograniczającym formalistyczne aberracje, których doświadczamy, definiujące na nowo etos środowiska, ustalające pewien fundament materialny i organizacyjny, przywracające logikę w określaniu wartości danych wysiłków, kładące kres jałowemu rozgorączkowaniu, jakie nas ogarnęło w ostatnich latach, to znaczenie kongresu będzie nie do przecenienia. Jeśli będzie to kongres pierwszy i jedyny, bez dalszego ciągu w formie wykonalnych propozycji, to zapisze się on w pamięci jako rodzaj łabędziego śpiewu znikającego świata.

Prof. Rafał Drozdowski: Do nauki wkrada się bylejakość



FOT. ARCHIWUM R. DROZDOWSKIEGO

„**Umasowienie studiów pociągnęło za sobą obniżenie ich poziomu – na wszystkich trzech stopniach**”

Z jakimi oczekiwaniami i nadziejami zgłaszał pan chęć udziału w debacie?

Narasta sprzeciw (właściwie całego) środowiska akademickiego wobec biurokratyzacji nauki polskiej. Powszechnie jest wśród naukowców przekonanie, że nakłady na naukę są za niskie. Wśród humanistów coraz głośniejsze słychać żądanie, aby ministerialni „parametryzatorzy” uwzględnić specyfikę nauk humanistycznych i nauk społecznych. Z drugiej strony, wszyscy mamy świadomość szybko postępującej erozji etosu akademickiego. Do nauki wkrada się bylejakość. Umasowienie studiów pociągnęło za sobą obniżenie ich poziomu – na wszystkich trzech stopniach. Lata boomu edukacyjnego przyzwyczyły nas do pełnych sal wykładowych, ale odzwyczyły od prowadzenia systematycznych badań. Główną tezę organizatorów krakowskiego Kongresu Kultury Akademickiej można chyba zawrzeć w następujących słowach: mamy do czynienia z kryzysem idei uniwersytetu, ten zaś jest skutkiem stopniowego wypierania kultury akademickiej przez kulturę korporacyjną. Całkowicie zgadzam się z pierwszą częścią tej tezy. Jej druga część jest jednak według mnie nietrafna.

Jadąc do Krakowa liczyłem nie tyle na dyskusję o tym, jak przywracać, jak reaktywować na uniwersytetach kulturę akademicką, ile na dyskusję o tym, jakie powinny być proporcje i powiązania między kulturą akademicką a kulturą korporacyjną oraz o tym, jak powinniśmy dziś, jak chcielibyśmy dziś rozumieć kulturę akademicką? Ja-

kie więc wzory i jakie wartości powinnyajarzyć się z tym terminem?

Na jakie z interesujących pana pytań, związanych z przyszłością uniwersytetu, Kongres udzielił odpowiedzi?

Celem Kongresu była raczej próba zdiagnozowania przyczyn kryzysu idei uniwersytetu oraz – przede wszystkim – intensyfikacja dyskusji na temat tego, jak bronić uniwersytet przed niekorzystnymi zjawiskami, za których część odpowiedzialność ponoszą urzędnicy-administratorzy nauki, za część jednak – my sami.

Na Kongresie zarysowały się dwie tendencje. Pierwszą nazwać by można konserwatywno-elitarystyczną. Wspólnym rysem wielu wypowiedzi uczestników Kongresu była bowiem tęsknota za (lepszą jakoby) przeszłością uniwersytecką oraz przekonanie, że głównym winowajcą odpowiadającym za kryzys uniwersytetu jest umasowienie studiów. Drugą tendencję (mniej wyraźną i słabiej obecną w Krakowie) nazwałbym pragmatyczną lub może nawet gorzko-pragmatyczną. Złożyły się na nią te głosy, które wskazywały na konieczność poszukiwania nowej formuły uniwersytetu, nie będącego już przysłowiową więżą z kości słoniowej, ale nie będącego też urzędzoną na wzór korporacji „fabryką wiedzy”.

Na jakie pytania odpowiedzi nie było, choć warto byłoby je poznać?

Wydaje się, że większość uczestniczących w Kongresie osób skupiła się na artykułowaniu postulatów i żądań kierowanych pod ad-

resem resortu nauki i resortu finansów. Zdecydowana większość tych postulatów i żądań jest zasadna (np. żądanie, by MNiSW wycofało się z pomysłu ściągania opłat za studioowanie drugiego kierunku lub jak oczekiwanie, by humaniści byli inaczej oceniani, inaczej „parametryzowani” niż ich koledzy z obszaru *science*). Zabrakło jednak, według mnie, dwóch rzeczy. Po pierwsze, zabrakło *konkretyzacji* owych uzasadnionych postulatów i żądań. Ich ogólnikowość naraża nasze środowisko na zarzut, że jesteśmy w stanie spierać się i dyskutować, ale tylko po łebkach, tylko w kwestii „ogólnych założeń” i „generalnych kierunków”. Po drugie, zabrakło w moim przekonaniu pogłębionej refleksji na temat tego, co musi się zmienić w samym środowisku naukowym i jakie przewartościowania dokonać się powinny w nas samych.

Jak pan sądzi, na ile ogrom zebranego materiału pozwoli odmienić obraz polskiego szkolnictwa wyższego, od czego to zależy?

Tu chodzi nie tyle o odmienianie obrazu, co o tworzenie – jak to określił prof. Piotr Sztompka, pomysłodawca KKA – uniwersyteckiego społeczeństwa obywatelskiego. Pytanie, czy będzie ono następnie funkcjonować jako quasi-związek zawodowy, czy też jako inicjator nowych pomysłów i rozwiązań, które z jednej strony zrywać będą z tym wszystkim, co w idei uniwersytetu wydaje się być anachroniczne, z drugiej zaś – będą ją wyposażać w autentycznie nowe treści.

0-len

Nie da się punktami mierzyć nauki

Z Krystyną Łybacką, przewodniczącą sejmowej podkomisji stałej do spraw nauki i szkolnictwa wyższego, rozmawia Jolanta Lenartowicz



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Pani losy ściśle posplatały się z edukacją, z nauką, z zarządzaniem tymi sektorami. Na początek: jest pani matematykiem, absolwentem UAM, a potem...

...potem Politechnika Poznańska, w której mimo objęcia mandatu poselskiego nadal wykładam. I w każdy poniedziałek o nieludzkiej porze: 7.30, spotykam się ze studentami, którym wyjaśniam pytania z zawiłości w teorii prawdopodobieństwa, procesów losowych i w statystyce. Pełniłam i pełnię rozliczne funkcje społeczne, byłam ministrem edukacji, sekretarzem Polskiego Towarzystwa Matematycznego, jestem przewodniczącą sejmowej podkomisji stałej do spraw nauki i szkolnictwa wyższego.

Ze szczególnym sentymentem wraca pani do uniwersytetu. Towarzyszy mu w różnych sytuacjach. Dość wspomnieć rozmaite wmurowywanie, wieszania wiech, otwarcia, a przede wszystkim batalie (na czele których pani stała) o większe pieniądze. I te, zdobyte dzięki ustawie o programie rozwoju UAM 2004-2011 (i jego nowelizacji), które umożliwiły powstanie Moraska.

To prawda, widome skutki tamtych zabiegów wielkopolskich parlamentarzystów w UAM pozostaną na zawsze. Głównie jako nowa naukowa dzielnica uniwersytecka na Morasku. A co do poczucia bliskości z UAM, to jest to przecież moja macierzysta uczelnia. Gdyby nie mój kontakt z prof. Orliczem, wybitnym matematykiem, którego byłam seminarzystką, z pewnością nie byłabym tu, gdzie jestem. Tak więc zawodowo jestem

związana z Politechniką, tam angażuję swój rozum, emocjonalnie jednak – jestem z UAM.

Tak czy owak powiedzieć można, że problemy akademickie pani zna. Jest teraz czas, gdy głośno o nich się mówi. Opinie na ich temat krzyżują się, emocje pulsują, co widać było podczas Kongresu Kultury Akademickiej, który niedawno odbywał się w Krakowie. Nie uczestniczyła pani w obradach, co nie znaczy, że na stawiane tam ważne, a trudne pytania, nie szuka pani własnych odpowiedzi.

Moja nieobecność wynikała z faktu, że w tym samym czasie uczestniczyłam w dwudniowych obradach na temat nowelizowania prawa o szkolnictwie wyższym. Żałuję, bo wiele kwestii poruszanych w Krakowie bardzo mnie interesuje. Co do pytań, chętnie na nie tu odpowiem.

A zatem proszę powiedzieć, co znaczy dzisiaj dla pani sformułowanie Kazimierza Twardowskiego „dostojność uniwersytetu”. Czym bardziej on jest: świątynią wiedzy, czy sprawnym przedsiębiorstwem?

Ten słynny traktat profesora Twardowskiego powinien być moim zdaniem obowiązkową lekturą dla każdego polityka.

Polityka?

Tak, ponieważ to on, nawet jeśli nie interesuje się bezpośrednio tymi zagadnieniami, to wreszcie podejmując na sali sejmowej decyzję musi mieć świadomość, co to naprawdę znaczy. Ilekroć myślę o uniwersytecie, nie mam wątpliwości, że jest to ponad wszelką wątpliwość świątynia wiedzy. Oczywiście

w toku dziejów przybiera ona różne formy organizacyjne. Jeśli chcemy jednak odpowiedzieć na stawiane przed nauką pytania, musimy zabiegać o to, aby to przekazywanie wiedzy i ten bezpośredni kontakt między mistrzem a jego uczniem zachować. Mamy teraz nowe środki przekazu, nowe możliwości porozumiewania, ale nic nie zastąpi relacji człowieka z człowiekiem.

Czy każda szkoła wyższa musi być „uniwersytetem”? Czym różnią się szkoły wyższe zawodowe od uniwersytetów?

Uniwersytet od wyższej szkoły zawodowej różni się zasadniczo. Wyższa szkoła zawodowa przygotowuje na określonym poziomie swoich absolwentów do podjęcia pracy. Od nich nie oczekuje się znaczącej pracy twórczej, lecz dobrego warsztatu, który pozwala im dobrze wykonywać swoją pracę. Uniwersytet zaś powinien kształtować nie umiejętności, które są w szkole zawodowej podstawą, ale przede wszystkim sprzyjać rozwojowi zainteresowań w taki sposób, aby efektem tych rozszerzonych i pogłębionych zainteresowań było nie tylko działanie odtwórcze, ale przede wszystkim twórcze. Upraszczając, można powiedzieć, że absolwent zawodowej szkoły wyższej powinien ze zrozumieniem książki czytać i prace wykonywać. Absolwent uniwersytetu – ma także książki tworzyć. W przypadku szkolnictwa zawodowego musi być silny moduł kształcący praktycznie, z szerokim dostępem dla młodych ludzi. Tu znaczenie ma liczba przyjmowanych słuchaczy. Natomiast w przypadku uniwersytetu nie liczba studentów powinna mieć znaczenie, lecz ich jakość. Ją właśnie uwzględnić musi algorytm. Uniwersytety muszą być takimi uczelniami, które – niekoniernie odpowiadając na bieżące zapotrzebowanie rynku – pozwalają nam na zachowanie ciągłości w opisywaniu i rozumieniu naszej rzeczywistości.

Czyli na uniwersytecie jest miejsce na niepokój, a nawet bunt intelektualny.

Jeżeli gdziekolwiek takie miejsce jest, to z pewnością na uniwersytetach właśnie.

Czy wybitność może mierzalna? Czy geniusz da się określić w punktach? Tabelkach, statystykach, jak coraz częściej się proponuje?

Uczelnie nie mogą dać się obarczać odpowiedzialnością za bezrobocie i popaść w kształcenie, które ma je zmniejszyć

Powiem tak – gdyby w naszej rzeczywistości żył Einstein, to studiów z pewnością by nie skończył, a już na pewno nie byłby uznany za wybitność, za odkrywcę. Nie miałby wystarczającej liczby publikacji, punktów, czynników. Jego epokowe odkrycie co najwyżej uznano by za ...jedną publikację. To na awans za mało. Na pewno geniuszy, talentów, wyjątkowych umiejętności, które poruszają nasz umysł, rozwijają emocje nie można mierzyć punktami, tak jak nie da się punktami mierzyć sztuki. To jest nieprzeliczone. I jeszcze jedno, uczelnie nie mogą dać się obarczać odpowiedzialnością za bezrobocie i popaść w kształcenie, które ma je zmniejszyć. Uczelnie nie są wszakże odpowiedzialne za kreowanie miejsc pracy i nie powinny dać sobie narzucać winy za to, że wyuczają bezrobotnych – one przecież pracy nie gwarantują, tylko przygotowują do szukania jej w gospodarce. Dobra szkoła zawodowa, kształcąca świetnych fachowców, może być w swojej dziedzinie i na swoim poziomie znakomita, może przyciągać jak magnes. I lepiej, żeby była ona dobrą szkołą zawodową niżli marnym uniwersytetem. Od samej nazwy prestiżu nie przybędzie. Uniwersytet – to znakomita kadra, atmosfera poszukiwania, dyskursu naukowego.

Jednakże umiejętności dydaktyczne nie są u nas w szczególnie wysokiej cenie. Nie są zatem wystarczająco nagradzane w porównaniu z wynikami badawczymi.

Owszem, badania są niezwykle istotne. Są istotą uniwersytetu, ale pamiętać też trzeba, że uczelnie są również po to, żeby kształcić ludzi. Dydaktyka, dobra dydaktyka jest niezbędna. Bez badań uniwersytetu nie będzie, ale nie będzie go też bez dobrych nauczycieli. Pozwólmy więc części uczonych, którzy realizują się w badaniach prowadzić je; ale nie zaniebujmy świetnych dydaktyków, którzy potrafią porwać młodych ludzi, zachęcić ich, wspomóc. To musi

być uwzględnione w tworzeniu warunków finansowych.

Czym wytłumaczyć nasilenie się patologii życia uniwersyteckiego takich jak: plagiat, manipulowanie wynikami badawczymi, naruszenia dyscypliny i lekceważenie obowiązków, feudalne postawy profesorów?

Obserwuję upadek etosu profesora, do czego to środowisko samo również się przyczynia. Dlatego chciałabym profesorom powiedzieć: to od siebie należy najpierw wymagać. Bycie profesorem to odpowiedzialność. I dostojęstwo, jak mówił Kazimierz Twardowski. Skąd coraz więcej grzechów w tej mierze? Pewnie dlatego, że uniwersytety dotknięte zostały niezawinioną przez siebie chorobą biurokracji. Sarkastycznie można powiedzieć, że najlepszym pracownikiem jest ten, kto wyprodukuje najwięcej papierów. Robimy to na każdym kroku swego uniwersyteckiego działania. I w końcu zaczynamy wierzyć, że to jest to najistotniejsze. Tabelki, punkty, audyty, liczby. Ale to nie jest zajęcie dla uczonych. Owszem potrzebne, ale wykonywanie tego należy do służb administracyjnych, finansowych.

Czy politycy wiedzą lepiej niż profesorowie jak kształcić studentów?

Zdecydowanie nie wiedzą. I wcale nie żartowałam mówiąc, że rozprawa profesora Twardowskiego powinna być dla polityków obowiązkową lekturą. Politycy, stykając się z całym ogromem ustaw, nie zawsze dokładnie śledzą ich losy, nie do końca rozumieją ich skutki.

Zdecydowała się pani kandydować do europarlamentu, co stwarza możliwość innej płaszczyzny aktywności. Jeśli się to spełni, czym chciałaby się pani zająć?

Tym, co jest wiodącym tematem od początku mojej pracy tzn. szeroko pojętą edukacją. Pole tu wyznacza trójkąt: edukacja, badania, innowacje czyli współczesna przestrzeń naukowa i edukacyjna.

Gniezno nad Dunajem

„Literatura służy temu, żebyśmy zrozumieli, kim chcemy być i jak ma wyglądać nasze życie. To ćwiczenie życia” – powiedział wybitny pisarz i dramaturg węgierski, János Háý, podczas spotkania ze studentami filologii węgierskiej. Wizyta na poznańskiej hungarystyce poprzedziła kilkudniowe spotkania z filmem i dramatem węgierskim.

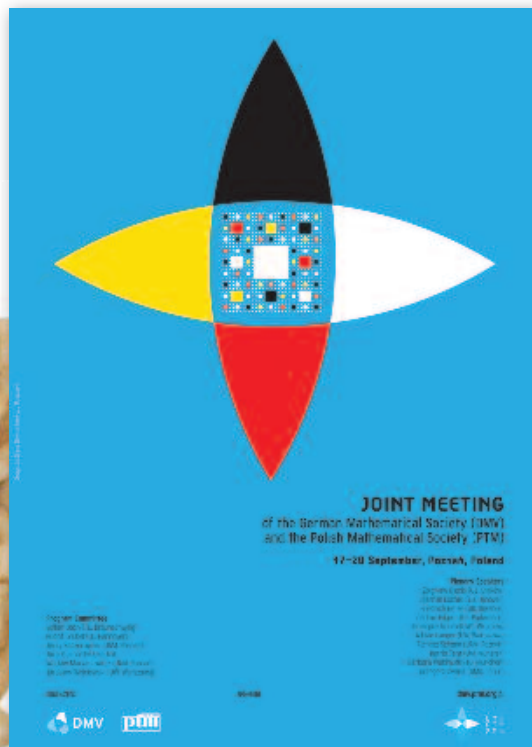
Jánosa Háya miłośnikom i znawcom literatury węgierskiej przedstawiać nie trzeba. Ostatnia powieść autora, *Głęboki garaż (Mélygarázs)* została uznana za najlepszą powieść 2013 roku, a poprzednie dzieła zostały wyróżnione prestiżowymi nagrodami. Podczas spotkania ze studentami pisarz skupił się na analizie sytuacji opisanej w sztuce *Most nad doliną*.

Dramat egzystencji dorastającego chłopca, Pétera, polega na próbie pogodzenia się z rozpadem rodziny. Świat dorosłych – jak twierdzi Háý – to korupcja, oszustwo, komformizm, a młodość to czas „czarno-białej” moralności. Wszystko przeżywa się znacznie silniej niż w późniejszych okresach życia. Młodość jest pierwszym sprawdzianem człowieczeństwa. Péter, stawiając pytania i dociekając prawdy, ujawnia rzeczywisty stan kondycji ludzi dorosłych, którzy zrezygnowali z walki o własne wartości. Zdaniem węgierskiego pisarza czytanie dramatu powinno stać się pretekstem do osobistego zrewidowania postawionych w dziele tez. Kim jestem? Co kształtuje mój sposób patrzenia na świat? Czy moja wrażliwość też się starzeje?

Rozmowę z pisarzem zakończyły pytania studentów. Dociekali szczegółów pracy twórczej, źródeł natchnienia, warsztatu artystycznego, ulubionych autorów literatury europejskiej. Háý zrelacjonował wrażenia z pierwszych, autostopowych podróży po Polsce w latach '70, opowiadał o porannym wstawaniu, wewnętrznej dyscyplinie, umiejętności podsłuchiwania rozmów obcych ludzi, która pozwala rozwijać artystyczną wyobraźnię. Na pytanie „Jak pisać?” pisarz odpowiedział: *Trzeba przede wszystkim słuchać ludzi i czytać pisarzy, od których można nauczyć się życia*. Węgierski pisarz wymienił Dostojewskiego, Prousta, Kafkę, Monroe.

Dzień później, w piątek 28 marca, odbyła się prapremiera sztuki *Most nad Doliną* w gnieźnieńskim teatrze. Spektakl poprzedziło spotkanie z młodą publicznością, które prowadziła Ewa Obrębowska-Piasecka. Autor przyznał, jak ważne jest w jego życiu poczucie międzyludzkiej solidarności, efektywne działanie, gesty. Dzięki nim pogrążeni w bólu i smutku ludzie (bez względu na swój wiek) mogą ponownie poczuć smak życia, powrócić do utraconego sensu istnienia.

Kinga Piotrowiak-Junkiart



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Matematycy potrzebni są wyznawcy

Z prof. Wacławem Marzantowiczem z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM, prezesem Polskiego Towarzystwa Matematycznego, rozmawia Maria Rybicka

Zaskoczyło mnie pana zdjęcie na stronie internetowej – matematycy zwykle robią je sobie na tle tablicy z szalonymi wzorami, a pan – w jakimś ogrodzie zimowym, w pozie sybaryty?

To nie jest ogród zimowy, lecz patio w Meksyku u matki Moniki Clapp, z którą pisałem wspólne publikacje. Akurat było świeże, gdy robiłem stronę. Ale proszę się nie martwić – po wyborze na prezesa Polskiego Towarzystwa Matematycznego uznałem, że trzeba sobie zrobić inne. Na tle tablicy...

Polskie Towarzystwo Matematyczne powstało w czasach, gdy polska matematyka przechodziła okres świetności. Taka tradycja zobowiązuje?

Polskie Towarzystwo Matematyczne powstało w 1919 roku i wtedy zupełnie inne cele stawiało ono przed sobą. Główną formą aktywności były spotkania połączone z prelekcjami, wymiana myśli. Bo istniały wtedy tylko dwie formy kontaktu naukowego: kontakt bezpośredni i publikacje, z tym, że te publikacje docierały do środowiska nawet po kilku latach, więc ten kontakt bezpośredni był nieoceniony, zwłaszcza, że Towarzystwo liczyło kilkadziesiąt osób.

A dziś ile liczy?

Od 800 do 1 000, bo – jak pani rozumie, jest różnie z terminowym płaceniem składek, a ostatecznie to właśnie świadczy formalnie o członkostwie. A propos tradycji, to właśnie dwóm członkom PTM z oddziału w Krakowie udało się ustalić, na której to ławeczce na plantach Steinhaus podsłuchał Banacha, od czego zaczęła się wielka kariera tego ostatniego. Dla tych, którzy nie wiedzą, przypomnijmy, że wybitny matematyk Hugo Steinhaus, spacerując po Plantach, usłyszał słowo „całka Lebesgue’a”, a to było słowo gorące, elektryzujące wówczas najlepszych matematyków. Ujrzał na ławce trzech młodych mężczyzn, którzy zapytani wyjaśnili mu, że spotykają się, by dyskutować o problemach matematycznych, bo to ich interesuje, a on na to, że sam jest matematykiem i pracuje właśnie nad pewnym zagadnieniem, którego nie potrafi rozwiązać. Za dzień czy dwa Banach przyniósł rozwiązanie tego problemu. Dziś najsłynniejszy jest Banach, ale i dwaj pozostali – Wilkosz i Nikodym to też byli wybitni matematycy. Steinhaus zorganizował Banachowi posadę asystenta, a ponieważ do obowiązków asystenta – i to jest uwaga do młodych ludzi – należało wiele róż-

nych obowiązków, więc Banach był m.in. babysitterem dzieci profesora. A i to jeszcze nie było najgorzej – jeden z matematyków belgijskich na swoim jubileuszu opowiadał, że kiedyś do obowiązków asystenta należało nawet poślubienie córki profesora, jeśli ta nie miała innych szans zamążpójścia. Ale żarty na bok – Banach szybko, bo w 4 lata został profesorem.

Najsłynniejszy polski matematyk nie skończył studiów... Czy dziś taka kariera byłaby możliwa?

Kto wie? Gdyby znalazł się jakiś genialny amator? W każdym razie na Plantach stanie ławeczka Banacha, pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Matematycznego we współpracy z firmą Ericpol. Tyle tradycja. A dziś najważniejszym problemem jest znalezienie takiej roli dla PTM, która byłaby atrakcyjna dla środowiska i adekwatna do współczesności. Weźmy te odczyty – jak ja byłem młody, dużo ludzi przychodziło, żeby oglądać sławy, teraz tych sław jest więcej, a po drugie ludzie mają czas tylko na te wykłady, które są związane z ich pracą zawodową. Jednym słowem jest znacznie mniej miłośników matematyki, a znacznie więcej jej „robotników”, jak

zresztą we wszystkich naukach. Zatem odczyty już nie są dla PTM najważniejsze, choć w pewnych oddziałach to się odbywa. Natomiast pozostają inne zadania już wówczas zapisaane w statucie, jak popularyzacja matematyki, co z kolei wtedy nie było aż tak ważne.

Trochę szkoda tych bezpośrednich kontaktów.

Można to porównać do sytuacji matematyki w ZSRR i w USA w latach 60. W USA istniały telefony, autostrady i dobra łączność – ośrodki matematyczne były rozproszone. W Rosji ta łączność szwankowała, do tego były kłopoty z publikowaniem i tak naprawdę najlepszy kontakt naukowy był osobisty, więc oni woleli pracować w jakiegokolwiek instytucji, byle w Moskwie, niż na uniwersytecie poza Moskwą. To było aż wynaturzone, ale taka koncentracja osób dawała wspaniałe rezultaty. Pani zna historię kawiarni „Szkockiej” we Lwowie?

Tak, kawiarni, gdzie najlepsi polscy matematycy spotykali się i rozwiązywali, kreśląc na marmurowych stolikach, problemy zadane w zeszytach zwanym Księgą Szkocką. Tam dzisiaj nie ma żadnej kawiarni, a na budynku żadnej tablicy upamiętniającej ten uroczysty moment historii matematyki polskiej.

Tak, to może też być zadanie dla PTM: pomoc grupie ludzi, którzy znaleźliby środki i kontakty, by we współpracy z Ukraincami upamiętnić „Szkocką”. PTM nie jest scentralizowane, każdy oddział ma dużą swobodę i każdy po swojemu działa. Oddział białostocki organizuje np. dni matematyki, kiedy w całym mieście widać tę matematykę w sposób mniej lub bardziej poważny. Na Śląsku z kolei mają dużo klasycznych odczytów, we Wrocławiu dużo wysiłku wkładają w wyłapywanie i rozwijanie talentów matematycznych.

A Poznań?

A u nas powstała np. Wielkopolska Liga Matematyczna, którą kilka osób chce i potrafi robić. To zawody dla licealistów w rozwiązywaniu zadań ogłaszanych przez internet, przez co są to zawody dostępne dla każdego, zwłaszcza że nie aż tak zwraca się uwagę na formę, byle by to było matematycznie ciekawe. I to działa, bo pierwsi laureaci są już studentami i to bardzo dobrymi. PTM jest tu platformą wymiany doświadczeń i kontaktów, choć – podkreślam – bardzo nie chcemy centralizacji.

Czy Liga nie jest konkurencją dla olimpiady matematycznej?

Olimpiada to jest dziecko PTM, powstała w 1949 roku, ale przez pewne, nazwijmy to, nieporozumienia personalne została z PTM wyjęta. Ministerstwo Edukacji ogłosiło konkurs i Stowarzyszenie Edukacji Matematycznej ten konkurs wygrało, a my przegraliśmy. Wszyscy w PTM boleliśmy nad tym. Natomiast w tej chwili już rozmawiałem z przedstawicielami SEM, żeby jednak jakąś współ-

Dziś najważniejszym problemem jest znalezienie takiej roli dla PTM, która byłaby atrakcyjna dla środowiska i adekwatna do współczesności

pracę nawiązać. Myślę, że i dla SEM to korzyść, bo jednak PTM oznacza większy prestiż i większe możliwości. Nam zależy na tym, żeby nie tylko nauczyć tę olimpiadę wygrywać, lecz zachęcić do kontynuowania tego zainteresowania, w czym takie szersze środowisko jak PTM jest nie do zastąpienia. Martwią nas takie sytuacje, jak ta z Gdańska, gdzie była osoba, która wypromowała wielu olimpijczyków, ale tylko jeden lub dwóch z nich wbrało matematykę.

Jak to jest możliwe?

To tak jak ze wspinaniem się – nie można zatrzymać się na ćwiczeniach na skałkach, lecz trzeba myśleć o zdobywaniu szczytów. Oprócz wygrania olimpiady potrzebna jest jeszcze fascynacja matematyką, a kontakty przez PTM z ludźmi czynnymi w matematyce potrafią tę fascynację wywołać. Bo jeśli ktoś po olimpiadzie matematycznej jest lekarzem czy ekonomistą, to jednak nie wykorzystuje swojego talentu w pełni.

A inne problemy PTM?

Oczywiście pieniądze, choć to brzmi banalnie. Bo coraz więcej jest wydatków po prostu strukturalnych, choćby utrzymanie strony internetowej, system głosowania on-line, wydawnictwa itp. A składka jest jednakowa dla wszystkich i niska. Szukamy sponsorów i organizujemy pewne imprezy, które pozwalają zdobyć pieniądze, a w 2007 roku uzyskaliśmy statut organizacji pożytku publicznego, więc można wpłacić nam 1 proc. podatku.

Przyznajecie bardzo cenione w środowisku nagrody.

Właśnie – z braku środków zrezygnowaliśmy z pieniężnych nagród głównych PTM i przyznajemy statuetki. Na finansowanie jednej z nagród zdecydowała się firma Ericopol. Rzeczywiście nasze nagrody są prestiżowe i noszą imiona wybitnych. To nagroda Banacha, nagroda dla młodych matematyków, wspólna z PAN nagroda Kuratowskiego i za popularyzację nagroda im. Samuela Dicksteina, a za zastosowania – Hugona Steinhausa. Trzeba dbać, żeby wciąż były prestiżowe i zachęcić, by kandydowali najlepsi. To wcale nie jest proste. A drugi problem to akces młodego pokolenia do PTM. Otóż młode pokolenie nie widzi potrzeby wstępowania do PTM. Robią ciężką karierę naukową, o wiele trudniejszą niż dawniej, bo dziś szybciej się konfrontuje z wynikami innych, a z natury matematyka jest międzyna-

rodowa, więc te wyzwania są coraz większe. Albo są zajęci w komercji od rana do wieczora i niestety nad tym też bolejemy, że kariera naukowa przegrywa dziś z pracą w komercji – w finansach czy branży IT. Wg koncepcji mego poprzednika wydaliśmy dla młodych taką ulotkę: 12 powodów, by wstąpić do PTM.

Bardzo efektowna i niebanalna ulotka – okazuje się, że matematycy mają świetny gust!

Ale to za mało – moja koncepcja to zapraszanie osób w indywidualnym kontakcie. Ja sam tak zostałem zaproszony. Jeśli jakiś autorzytet się zwracał z zaproszeniem, to nie wypadało odmówić. Dziś niestety tak nie jest, ale zapowiadam, że będę nękał, nawet kilka razy. A potem jest sztuką dać młodym takie zadanie, aby się zaangażowali...

Może wystarczy kłopotów, porozmawiajmy o sukcesach.

Zasługą mojego poprzednika jest pomysł na wielkie imprezy, które uczyniły PTM dostępnym. Jedną z nich są międzynarodowe spotkania – w tym roku w Poznaniu spotykamy się z matematykami niemieckimi, poprzednio z amerykańskimi i izraelskimi. Był też bardzo udany nasz 6 Europejski Kongres Matematyków w Krakowie. Firmowany przez Europejskie Towarzystwo Matematyczne, które – to ciekawostka – powstało w Polsce, w Mądralinie w 90 roku. Sam Mądralin to też ciekawostka – willa ufundowana na spotkania naukowe przed II wojną światową przez szewca Stanisława Hiszpańskiego, zresztą przyjaciela Marii i Piotra Curie. Te duże imprezy to są święta. Każde środowisko wymaga od czasu do czasu dużych imprez, które uświadamiają wielkość tego środowiska i pozwalają obcować z gwiazdami.

A pana marzenia jako prezesa PTM?

Żeby na co dzień działanie PTM było bardziej gładkie i by bardziej przypominało sposób działania podobnych towarzystw we Francji czy Niemczech, gdzie są większe biura i podział ról i żeby załatwianie czegokolwiek nie odbywało się kosztem pracy zaangażowanych w to osób. Chciałbym, żeby absolwenci matematyki utrzymywali kontakt z nauką i żeby PTM mógł być takim miejscem, do niesformalizowanych spotkań. Każda religia wymaga wielu wiernych – matematyka też.



FOT. KABIR/WIKIPEDIA

TABLICA Z KRZYŻA W RĘKACH NAUKOWCÓW

Czy rzymski dokument urzędowy może stać się relikwią? Jeden z pewnością otrzymał taki status. Sporządzono go za panowania cesarza Tyberiusza, w Jerozolimie, na rozkaz prefekta Judei Poncjusza Piłata. Jest nim tzw. *titulus damnationis* – tytuł potępienia, wieszany nad głowami ukrzyżowanych przestępców, informujący o nazwisku skazańca i o czynie, za który go stracono.

Wzmianki o Jezusie z Nazaretu znajdujemy nie tylko w dziełach Józefa Flawiusza, Swetoniusza czy słynnym liście Pliniusza Młodsze do Trajana, ale także w annałach Tacyty, najwybitniejszego historyka Imperium Romanum. A i to jeszcze nie wszystko. Minione dwie dekady przyniosły w tym względzie dwa niezwykle ważne odkrycia naukowe odsłaniające kolejne, pozabiblijne dowody historyczności Jezusa z Nazaretu. Pierwszym z nich, jest wystawiony w dniu ukrzyżowania, wspomniany już tytuł potępienia, zwany również tablicą potępienia. *Titulus damnationis* to dokument urzędowy, swoisty, antyczny odpis wyroku. Krótko przed początkiem trzeciego milennium, poddano go gruntownym badaniom naukowym.

Titulus crucis

Jak już wspomniałam, nad głowami ukrzyżowanych skazańców wieszano informacje o ich nazwiskach, miejscu pochodzenia i zabronionym czynie, którego się dopuścili i za który wymierzono im najwyższą karę. Informacje te umieszczano na drewnianych deskach lub arkuszach pergaminu. Deski te zwykle były prowizorycznie ociosane i bielone wapnem. Treści, które na nich widniały, wypisywano czarną lub czerwoną farbą,

przy czym zdarzały się też tablice na których dane skazańca ryto, a następnie wryte napisy wypełniano farbą. Tablice bielone wapnem i wypisywane przy pomocy farb stosowano najczęściej, gdyż były bardzo praktyczne. Po zdjęciu martwego strażnika z krzyża, tablicę odrywano – jeśli była przybijana gwoździem, lub zdejmowano – jeśli wisiała na sznurze, napisy zmywano i umieszczano dane kolejnego przestępcy. Choć stosowanie *titulus damnationis* było nakazane przez procedury karne prawa rzymskiego, w różnych częściach cesarstwa, w różnych okresach jego istnienia, do nakazu tego podchodzono dość swobodnie. Gorliwie przestrzegano go w sercu Imperium, w prowincjach bywało różnie. Nad głową Jezusa z Nazaretu tablica zbrodni zawisła na wyraźne polecenie Piłata, a jej treść, skonstruowana przez niego osobiście, „Jezus Nazarejczyk Król Żydowski”, dość daleka była od proceduralnych wymogów. Żydzi oburzali się na ten zapis i domagali się by Piłat napisał, że Chrystus podawał się za króla żydowskiego. Prefekt Judei pozostał głuchy na ich protesty. Tamtego dnia był na nich wściekły. Wymogli na nim wyrok śmierci dla Jezusa perfidnym szantażem. Gdy ogłosił, że nie znajduje w tym człowieku żadnej winy, głośno zasugerowali, że Piłat jest najwyraźniej wrogiem cesarza, bo przecież Jezus uzurpując

sobie tytuł króla, jawnie występuje przeciw Tyberiuszowi. A odkąd to Żydzi chronią imperatorów okupujących ich kraj? Określenie „Król Żydowski”, które nakazał wryć w *titulusie* miało być wyrazem zemsty na nich. Wiedział, że te słowa ich znieważą, rozjuszą. Nie wiedział natomiast, że tworzy w ten sposób jeden z najważniejszych dokumentów chrześcijaństwa i jedną z jego najświętszych relikwii. *Titulus damnationis* Chrystusa z czasem zacznie być określane jako *titulus crucis* czyli: tytuł z krzyża.

Titulus odkryty i podzielony

Niemal trzy wieki po ukrzyżowaniu, matka Konstantyna Wielkiego, Helena, organizuje pierwszą w historii regularną ekspedycję archeologiczną, której celem jest odszukanie i zabezpieczenie szeroko rozumianych pamiątek po Chrystusie jakie zachowały się w Palestynie. Odnalezienie krzyża Pańskiego natomiast, jest marzeniem jej życia. Historia jerozolimskich odkryć pod wodzą Heleny jest porównywalna do filmów z Indianą Jones i z pewnością warto poznać ją szczegółowo, ja jednak ograniczę się do stwierdzenia, że wraz z krzyżem Chrystusa odnaleziono *titulus*. Wkrótce po odkryciu matka Konstantyna poleciła przeciąć tablicę na pół. Lewą połówkę pozostawiła w Jerozolimie, prawą zabrała ze

Nad głowami ukrzyżowanych skazańców wieszano informacje o ich nazwiskach, miejscu pochodzenia i zabronionym czynie, którego się dopuścili i za który wymierzono im najwyższą karę

sobą do Rzymu. Część jerozolimską zaginęła z trakcie najazdów muzułmańskich w VII wieku, jednak zachowały się źródła ewidentnie potwierdzające jej obecność w Świątym Mieście. Drugą połowę zaś do dziś można oglądać w rzymskiej bazylice Świętego Krzyża z Jerozolimy, która niegdyś była pałacem cesarzowej. Pod koniec lat 90. XX wieku *titulus crucis* zainteresował dr. Michaela Hesemanna, niemieckiego historyka specjalizującego się w dziejach Kościoła, autora wielu popularnych książek z tej dziedziny. Hesemann otrzymał zgodę Watykanu na poddanie relikwii gruntownym badaniom naukowym, których wyniki miały uprawdopodobnić lub zaprzeczyć autentyczności tablicy z krzyża.

Prawo rzymskie, paleografia porównawcza i metoda izotopowa

W powszechnej świadomości *titulus crucis* to deseczka, na której widnieją litery: INRI, czyli skrót łacińskich słów: „Iesus Nazareus Rex Iudeorum”. W ten sposób bowiem przedstawiała go w większość artystów. W rzeczywistości tytuł potępienia wyglądał tak jak głosi Ewangelia. Napis „Iesus Nazarejczyk Król Żydowski” wyryto na niej w trzech językach: hebrajskim, greckim i łacińskim. Jak wiadomo zapisy hebrajskie czyni się, pisząc je od strony prawej do lewej i tak też powyższe słowa uwieczniono w *titulusie*. Jednakże zdumienie budzi fakt, że także grecki i łaciński zapis wyryto w tym samym stylu, czyli mówiąc najprościej w lustrzanym odbiciu. W związku z tym, na zachowanej w Rzymie połowce relikwii widoczne są wyrazy: Jezus Nazarejczyk, a ściślej rzecz ujmując, imię Jezusa – jako bardzo popularne w tamtych czasach w Palestynie – zapisano w skrócie jako greckie „IC.” I łacińskie „I.” *Titulus crucis* przed podzieleniem musiał mieć około pół metra długości, około 28 cm wysokości i 2,5 cm grubości. Wykonano go z drzewa orzechowego. Zachowany fragment (zniszczony, nie poddany nigdy konserwacji) uznano za zbyt mały, by w jego datowaniu zastosować metody używane przez dendrochronologów. Z powodu obawy przed dodatkowym zniszczeniem i tak butwiejącej już i kru-

szącej się deseczki, odrzucono też metodę izotopu węgla (poza tym z powodu zanieczyszczeń, jakim uległa przez tysiąclecia, badanie metodą 14C mogłoby dać fałszywy wynik). W związku z czym zdecydowano się określić wiek relikwii przy użyciu metod stosowanych w paleografii porównawczej. Paleograf, prof. Carsten P. Thiede z Uniwersytetu Ben Guriona w Beer Szewie, po rekonstrukcji liter i analizach pisma dokonywanych wraz z innymi naukowcami, ogłosił, że prawdopodobieństwo autentyczności jest bardzo wysokie, gdyż sposób naniesienia liter na deskę jest typowy dla rejonu Palestyny w czasach współczesnych Jezusowi z Nazaretu. Thiede wykluczył też możliwość średniowiecznego fałszyfikatora twierdząc, że nawet najzdolniejszy średniowieczny fałszerz nie mógł mieć pojęcia o metodzie, jaką pisanu w tamtym okresie w Palestynie. Ponadto podkreślił, że fałszerz nie zastosowałby efektu lustrzanego odbicia w stosunku do zapisu greckiego i łacińskiego, bo obniżałoby to szansę uznania tablicy za oryginał. Kolejnym argumentem przemawiającym za autentycznością *titulusa* jest według Thiede fakt, że kolejność zastosowania języków jest różna w stosunku do przekazu z Ewangelii (hebrajski, łaciński, grecki). Fałszerz trzymałby się zapewne ściśle wytycznych w niej podanych. W 2002 roku grupa naukowców z Arizony poddała jednak *titulusa* badaniu izotopowemu. Wynik wskazał, że tablica pochodzi z przełomu pierwszego i drugiego tysiąclecia naszej ery. Thiede wiadomość ta nie zaskoczyła. Wskazał, że sam znalazca metody radiowęglowej Willard Libby, który za swe odkrycie otrzymał nagrodę Nobla, powtarzał, iż nie wszystko może być datowane przy jej użyciu. Według Thiede i Hesemanna *titulus* jest autentyczny.

Aleksandra Polewska

Korzystałam z publikacji:
Carsten P. Thiede, *W poszukiwaniu świętego krzyża*, Wydawnictwo Amber 2006 (współautor Matthew D'Ancona);

Michael Hesemann *Milczący świadkowie Golgoty*, Wydawnictwo Salwator Kraków 2004;

Michael Hesseman, Carsten P. Thiede, *Die Jesus – Tafel*, Verlag-Herder 1999.

Potyczki z językiem

Były „dykasterie” i „kuria rzymska”, „Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych” i „episkopat”. Gdzie? W Dyktandzie Pokutnym (8.04), zorganizowanym przez Radę Języka Polskiego PAN, Instytut Filologii Polskiej UAM, Wydział Teologiczny i Radio Emaus. Jak co roku tekst ze słownictwa religijnego przygotował (z wieloma pułapkami) ks. prof. Wiesław Przyczyna z Rady Języka Polskiego PAN. Była to opowieść o kleryku i jego przyjacielu, przygotowujących się na kanonizację papieży. Dyktando ma świetną, sportowo-intelektualną atmosferę i wielu miłośników – niektórzy biorą nawet urlop w pracy, by móc się zmierzyć w tych zawodach. Stał się także Robert Bil, niedościgniony mistrz tych ortograficznych zawłości, który jednak w tym roku podobnie jak zwycięzca Marek Szopa, popełnił 1 błąd. Jak zauważył ks. prof. Przyczyna podstawową słabością piszących jest nadużywanie dużych liter... **maj**

W ramach Poznańskiego Festiwalu Nauk i Sztuki i Dnia Otwartych Drzwi już po raz szósty w Collegium Polonicum w Słubicach odbyło się Dyktando Słubickie.

Z roku na rok wydarzenie to cieszy się coraz większą popularnością, w tym roku w Dyktandzie wzięło udział 48 osób.

W VI dyktandzie słubickim zwyciężyli:

W KATEGORII „MŁODZIEŻ”

– Joanna Białowąs

W KATEGORII „SENIORZY”

– Maciej Kajzer

W KATEGORII „CUDZOZIEMCY”

– Anna Derkulska

W KATEGORII

„PRACOWNICY CP I EUV”

– Joanna Melz

Przymierze nauki, sztuki i wiary

22 marca w katedrze poznańskiej odbyła się 146. prezentacja z cyklu Verba Sacra – Modlitwy katedr polskich, której tematem w nawiązaniu do Wielkiego Postu była pokuta i jałmużna w ujęciu św. Bazylego Wielkiego, św. Cezarego z Arles i św. Grzegorza Wielkiego.

Komentarz teologiczny wygłosił rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu ks. dr hab. Paweł Wygralak, zaś starożytne teksty czytali klerycy tegoż seminarium. Oprawę muzyczną zapewniła schola ASD *Inclina aurem*. Jak przypomniał ks. P. Wygralak, tradycje wielkopostne, a wśród nich zwłaszcza praktyki pokutne i jałmużna, kształtowały się od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Początkowo (IV wiek) poszczono przez tydzień poprzedzający święto (Zmartwychwstania), a post polegał na jedzeniu tylko chleba i soli z ziołami i picie wody. Zachęcano także do całkowitej rezygnacji z jedzenia przez cały Wielki Piątek i Sobotę. Tak było m.in. w Antiochii Syryjskiej. Jednak w niektórych rejonach (np. w Aleksandrii) już w 334 roku zalecano czterdziestodniowy post, przy czym realizowano go także w wersji ośmiotygodniowej, bowiem odliczano niedziele i Wielką Sobotę jako dni wolne od postu. Z czasem utrwaliła się i do dziś obowiązuje tradycja czterdziestodniowego postu w nawiązaniu do pobytu Chrystusa na pustyni i wędrówki Izraela z Egiptu do Ziemi Obiecanej.

Do nawrócenia i odnowy życia w swoich kazaniach wielkopostnych zachęcali m. in.: doktor Kościoła Bazyl Wielki, biskup Cezary z Arles w Galii i papież Grzegorz Wielki. Jak podkreślają w swych kazaniach, post musi być połączony z innymi pobożnymi praktykami, a zwłaszcza z jałmużną i modlitwą. Sam post nie ma bowiem żadnej wartości. Ma wartość tylko jako przejaw realizacji przykazania miłości bliźniego. Zatem jeśli ktoś rezygnuje ze zjedzenia np. śniadania, to ma to sens tylko wtedy, jeśli śniadanie podaruje np. bezdomnemu (a nie odłoży go sobie na kolację). Jak podkreślił rektor seminarium, podobne rozumienie postu prezentuje też papież Franciszek, który w tegorocznym orędziu na Wielki Post zachęca m. in.: „Post to czas ogołocenia: dobrze nam zrobi, jeśli się zastanowimy, czego możemy się pozbawić, aby pomóc innym i wzbogacić ich naszym ubóstwem. Nie zapominajmy, że prawdziwe ubóstwo boli: ogołocenie byłoby bezwartościowe, gdyby nie miało wymiaru pokutnego”.

Interdyscyplinarny projekt artystyczno-naukowo-religijny Verba Sacra, poświęcony tradycji słowa i kulturze duchowej narodu polskiego ze szczególnym uwzględnieniem dziedzictwa europejskiego, realizowany jest już



FOT. ANNA GALICA

piętnasty rok. Pierwotnym założeniem tej inicjatywy było uczczenie Wielkiego Jubileuszu chrześcijaństwa w 2000. roku poprzez 12 prezentacji tekstów biblijnych w wykonaniu znakomitych aktorów, jednak prezentacje u wzbudziły tak duże zainteresowanie publiczności, że ich pomysłodawcy i realizatorzy z reżyserem Przemysławem Basińskim na czele „zmuszeni” byli realizować je także w następnych latach. Z czasem projekt rozwinął się w dwóch głównych kierunkach: prezentacja tekstów biblijnych, modlitewnych i Ojców Kościoła (cykl: Modlitwy katedr polskich) oraz klasyki literatury polskiej i obcej (cykl: Wielka Klasyka i Festiwal Sztuki Słowa). Od trzech lat, zamiast podczas Wielkiej Gali Słowa w ramach festiwalu, promocja słowa dokonuje się poprzez wyjście z klasyczną literaturą piękną do ludzi (np. w ub. roku czytano „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej w kawiarniach, szkołach, bibliotekach). Na ten rok, w nawiązaniu do setnej rocznicy przyznania Nagrody Nobla polskiemu pisarzowi, przewidziana jest lektura „Chłopów” Władysława Reymonta. Dotychczas w prezentacjach realizowanych w 20 miejscowościach wzięło udział około 250 tysięcy uczestników, zaś teksty prezentowało około 100 aktorów. Na temat projektu napisano około 2000 publikacji. Czas pokazał, że najtrwalszym cyklem i Verba Sacra okazały się Modlitwy katedr polskich. Do zakończenia prezentacji tekstów Bi-

bli pozostało jeszcze 17 ksiąg, zatem miłośnicy tego cyklu mogą spać spokojnie – jest jeszcze co czytać. Od 2004 roku projekt Verba Sacra ma też coroczną odsłonę w Wejherowie, gdzie czytana jest Biblia kaszubska z udziałem mnóstwa ludzi z całych Kaszub. *Edycja wejherowska to fenomen, który cieszy się szczególną łaską Opatrzności* – komentuje P. Basiński. W tym roku wydana została druga już książka upamiętniająca dotychczasowe prezentacje kaszubskie.

Od pięciu lat można brać także udział w prezentacjach Verba Sacra w Obornikach Wlkp. Kilka tygodni temu premierowa prezentacja biblijna odbyła się też w Siemiatyczach.

W ramach cyklu Modlitwy katedr polskich realizowany jest nowy cykl: Sakramenty Kościoła, którego celem jest przybliżanie tekstów Tradycji Kościoła, a zwłaszcza bardzo inspirujących i ciekawych świadectw głębokiej wiary i radykalizmu chrześcijańskiego Ojców Kościoła. W 2012 roku uczestnicy prezentacji poznali teksty dotyczące Chrztu, w 2013 – Eucharystii, zaś w tym – Pokuty. *W każdym przypadku te teksty stawiają nas duchowo na nogi* – przekonuje dyrektor Verba Sacra Przemysław Basiński.

Organizatorem projektu Verba Sacra jest UAM (Wydział Teologiczny, Wydział Fizyki, Wydział Studiów Edukacyjnych) oraz Fundacja UAM. Od samego początku jednym z za-

łożeń projektu była twórcza współpraca ludzi nauki, sztuki i wiary. Tak jest do dziś. W Komitecie organizacyjnym Verba Sacra zasiadają m.in. profesorowie z UAM: Bożena Chrzęstowska, Bogdan Walczak, Sylwester Dworacki. „Wiarę” reprezentuje ks. prof. Janusz Nawrot, ks. dr Tomasz Siuda oraz bp Damian Bryl (zastąpi abp. Marka Jędraszewskiego), zaś „sztukę” – dyrektor projektu Przemysław Basiński i Piotr Frydryszek (Radio Merkur). Do Komitetu należą też poseł Marcin Libicki i przewodniczący Zarządu Regionu Solidarność Jarosław Lange oraz Bogdan Klepas. Od początku organizatorzy dbali o to, by komentarze do poszczególnych prezentacji przygotowywali znawcy z całej Polski.

Jedną z form współpracy środowisk były też ubiegłoroczne rekolekcje dla artystów w Warszawie, podczas których aktorzy przypomnieli teksty rekolekcji wygłoszonych przez bp. Karola Wojtyłę w 1961 roku dla artystów w Krakowie. Ich mottem był cytat z ulubionego dramatu przyszłego papieża, czyli z „Nieboskiej komedii” Zygmunta Kraszińskiego: „Piękność idzie przez ciebie, ale ty nie jesteś pięknością”. Teksty te prawdopodobnie jesienią tego roku zostaną przypomniane także w Poznaniu podczas kolejnego Dnia papieskiego.

Zdaniem P. Basińskiego, więź między nauką, wiarą i sztuką trzeba chronić, by w ten sposób ocalić też zagrożone coraz bardziej rewiry kultury wysokiej. Dużą pomoc oferuje diecezja, ale także niektóre domy kultury finansujące przyjazd aktorów. Z aktorami też nie jest łatwo, bo wśród młodych, o których pyta publiczność, niewiele jest z dobrą dykcją. Dlatego wracamy do aktorów, którzy się sprawdzili warsztatowo, z doświadczeniem teatralnym, bo w teatrze najwyższa półka aktorów zawsze doskonale włada słowem – wyjaśnia reżyser. Za największy sukces pomysłodawca Verba Sacra uważa to, że projekt nie tylko trwa, ale także inspiruje innych, a czytanie Biblii już nikogo nie dziwi. Bo informacja o pierwszym czytaniu Biblii przez Gustawa Holoubka w 2000 roku była szokiem dla środowiska kościelnego i aktorskiego – wspomina P. Basiński. Z czasem środowisko kościelne zaakceptowało lekturę Pisma świętego

w wykonaniu aktorów, zaś aktorzy docenili możliwość czytania tekstów biblijnych. Ważnym wydarzeniem w „oswajaniu” z Biblią był też pierwszy Maraton Biblijny w 2005 roku, zorganizowany z ogromną pomocą ówczesnego szefa Radia Merkur Piotra Frydryszka. Po raz pierwszy przeczytano wtedy głośno, publicznie całą Biblię bez przerwy. Teraz maraton żyje już własnym życiem i jest organizowany w wielu parafiach. Formą uznania ze strony Kościoła było wpisanie w 2010 roku przez abp. Stanisława Gądeckiego projektu Verba Sacra do ogólnopolskiego programu duszpasterskiego, potwierdzające, że ta oddolna inicjatywa jest ważna dla Kościoła. Uczestnicy prezentacji do dziś wspominają znakomite interpretacje Gustawa Holoubka, Haliny Łabonarskiej, Krzysztofa Kolbergera, Jana Peszka, Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej, Anny Seniuk czy Zbigniewa Zapasiewicza. Dużym zainteresowaniem cieszy się także strona internetowa Verba Sacra, a zwłaszcza dostępne na niej fragmenty prezentacji jubileuszowych z 2000 roku. Wybrane prezentacje dostępne są także w formie płyt.

Jako wyraz największego uznania dla projektu Verba Sacra P. Basiński traktuje słowa Andrzeja Seweryna, wypowiedziane po spotkaniu z *Tryptykiem Paschalnym: Wieczór w Poznaniu miał dla mnie znaczenie niezwykle intymne. I miejsce – ołtarz, przy którym mówiłem. To miejsce wyjątkowe, daje siłę. Nie chciałbym przesadzać, ale człowiek jest niesiony przez coś, przez to, co przywołuje. My nie zginiemy duchowo w Europie, jeśli będziemy kontynuowali Verba Sacra, czytali naszą literaturę, grali ją. Dla mnie to był powrót do źródeł polskości.*

12 kwietnia, w związku z zaplanowaną na 27 kwietnia kanonizacją Ojca Świętego Jana Pawła II, w katedrze poznańskiej odbyła się specjalna edycja Verba Sacra, podczas której znakomita aktorka Halina Łabonarska przypomniała homilie wielkopolskie Papieża z lat 1979 (Gniezno), 1983 (Poznań) i 1997 (Kalisz). Jak podkreśla Przemysław Basiński, będzie to przypomnienie „związłej, ale ważnej historii, którą Papież przerobił z narodem”.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Piłkarski meeting



FOT. ARCHIWUM WYDZIAŁU NEOFILOLOGII

Na ciekawy pomysł poszerzenia praktycznej znajomości języków obcych wpadła Marta Rudnicka, studentka Wydziału Neofilologii i przewodnicząca Rady Samorządu Studentów. Przy współpracy przedstawiciele poznańskiej drużyny Lecha zorganizowała spotkania z zagranicznymi piłkarzami tej drużyny.

Dotychczas odbyły się trzy takie spotkania: z Manuelem Arboledą z Kolumbii oraz Luisem Henriquezem z Panamy – dla studentów hispanistyki, Kebbą Ceasayem pochodzącym z Gambii, ale świetnie mówiącym po szwedzku i Kasperem Hämäläinenem z Finlandii dla skandynawistów oraz Gergő Lovrencsicsem z Węgier.

Spotkania cieszą się dużą popularnością wśród studentów, o czym świadczą liczne zdjęcia zamieszczane w Internecie. To świetna okazja do potrenowania języka z *native speakerem* a także poznanie innych kręgów kulturowych, jak było np. w przypadku piłkarzy z Panamy i Kolumbii. Studenci pytają o wszystko: o doświadczenia piłkarskie, o zainteresowania innymi dyscyplinami sportu, a także o aklimatyzację w Polsce. Padają oczywiście pytania związane z ojczyzną piłkarzy. Dla piłkarzy to okazja do „wyjścia poza stadion” i poznania osób spoza ekipy. Dla piłkarzy mówiących po hiszpańsku sporym zaskoczeniem była liczba osób uczących się kastylijskiego w naszym mieście.

Oto jak spotkanie z Gergő Lovrencsicsem opisuje Joanna Kozakiewicz w nadesłanej do redakcji relacji ze spotkania: *Grający od 2012 roku w barwach Kolejorza Węgier, Gergő Lovrencsics, gościł w ubiegłą środę w Instytucie Językoznawstwa. Licznie zgromadzeni studenci filologii węgierskiej wzięli piłkarza w krzyżowy ogień pytań. Dowiedzieli się między innymi, jak rozpoczęła się przygoda Lovrencsicsa z piłką i w jaki sposób trafił do Poznania. Sympatyczny Węgier opowiedział także, jak wygląda standardowy dzień piłkarza, z kim w drużynie dogaduje się najlepiej i jakie ma plany na przyszłość. Gergő zdradził, że poza futbolem interesuje się wędkarstwem, a gdy przyszło mu porównać kuchnię polską i węgierską oraz wypowiedzieć na temat poziomu lig piłkarskich w obu krajach, wykazał się niezwykłą dyplomacją. Zgadnijcie, jaka odpowiedź padła na pytanie: które z polskich miast podoba się panu najbardziej? Lovrencsics również miał kilka pytań do studentów. Osoby, które wykazały się znajomością mitologii, kultury i kuchni węgierskiej wygrały bilety na mecz Lecha z Jagiellonią. Piłkarza interesowało również to, dlaczego studenci zdecydowali się na naukę tak trudnego języka.*

mz

Neuroestetyka i zagadki sztuki

Czy współczesne możliwości badania mózgu pozwalają rozstrzygnąć, który obraz jest piękny, a który nie? Tak. I – na szczęście – nie.

Neuroestetyka, zajmująca się prawami rządzącymi percepcją i tworzeniem sztuki, jest nauką młodą. Zadając sobie zasadnicze pytania, czym jest sztuka, usiłuje na nie odpowiedzieć, wykorzystując najnowsze metody badania mózgu. *Gdy przed kilkunastu laty wprowadziłem wykład z neuroestetyki – mówi dr Piotr Przybysz z Instytutu Filozofii UAM – to, pochlebiam sobie, był to chyba pierwszy pełny wykład kursowy w Europie o tych zagadnieniach.* A że są ciekawe, świadczy fakt, że co roku na kurs zgłasza się kilkudziesięciu słuchaczy, a wykład dr Piotra Przybysza na ostatnim Tygodniu Mózgu zgromadził tyle osób, że w Sali Wielkiej Ośrodka Nauki PAN zabrakło miejsc siedzących.

Badania neuroestetyków nad mózgiem pozwalają też – między innymi – wyjaśnić wiele zagadek, stawianych przez historyków sztuki. Jedną z najciekawszych zawierał słynny obraz Claude Moneta *Impresja. Wschód słońca*, od którego nazwę wziął impresjonizm. Patrząc na ten obraz odnosi się wrażenie, że blask wschodzącego słońca dosłownie drży i migocze. Dlaczego? Otóż nasz mózg odbiera syntetyzuje kolor i jasność, dlatego przywykliśmy nie rozłączać tych cech przedmiotów. Tymczasem w rzeczywistości odbieramy je przez różne ośrodki w mózgu. Pomijając ich skomplikowane fachowe nazwy możemy nazwać je ośrodkami „co„ (od koloru) i „gdzie„ (od jasności). Na obrazie Moneta słońce ma co prawda jaskrawą czerwono-pomarańczową barwę, lecz jasność niemal taką samą, jak niebo i woda. Widać to wyraźnie na czarnobiałej reprodukcji obrazu – jaskrawy blask słońca jest tam zupełnie niewidzialny – całe tło jest niemal równo szare. Gdy zatem patrzymy na ten obraz, mózg otrzymuje dwa sprzeczne komunikaty – jeden o dużej różnicy w kolorze i drugi – o żadnej w luminiscencji. „Miotanie się” między tymi komunikatami stwarza iluzję ruchu. Malarz tego nie wiedział, lecz musiał wyczuwać. Semir Zeki, angielski neurofizjolog, jeden z pionierów neuroestetyki mawiał, że artysta to nieświadomy neurobiolog. Lub jeszcze bardziej obrazowo – że oglądanie obrazu to uczestniczenie w eksperymencie neuronaukowym, jaki przygotował malarz. Warto uświadomić sobie, że widzenie jest bardzo skomplikowanym procesem, w którym oko odgrywa kluczową, ale stosunkowo małą rolę. Jeśli wyciągniemy przed siebie rękę z podniesionym kciu-

Gdy patrzymy na brzydki obraz, w mózgu uruchamia się ośrodek odpowiedzialny m.in. za odruch ucieczki

kiem, to wielkość jego paznokcia będzie opowiadała obszarowi ostrego widzenia – za resztę, za całą „panoramę” odpowiada mózg.

Piotr Przybysz wraz z Piotrem Markiewiczem zaproponowali 5 typów bodźców neuroestetycznych, z których korzystają artyści czyli powodów, dla których sztuka na nas działa. Jest wśród nich np. wieloznaczność wyjaśniająca m.in. fenomen dzieł niedokończonych takich jak ostatnia *Pieta* (Rondanini) Michała Anioła lub uszkodzonych jak np. *Nike* czy *tors belwederski*. Te „niepełne” dzieła stwarzają duży margines interpretacji. Od zaranania dziejów człowiek stawiany był wobec sytuacji wieloznacznych i ewolucyjnie nagradzani byli ci, którzy te wieloznaczności usiłowali rozpoznać. Mózg przygotowany jest przez ewolucję na to, żeby radzić sobie z wieloma sytuacjami wieloznacznymi w rzeczywistości. Przyjemność z wieloznaczności w sztuce jest być może pochodną tego ewolucyjnego przystosowania. Wieloznaczność pobudza mózg, który musi podejmować decyzje interpretacyjne. Lubimy to tak jak rozwiązywanie zagadek.

A skąd bierze się artyzm? Dlaczego jedni ludzie są utalentowani, inni nie? *To najtrudniejsza z kwestii* – mówi dr Piotr Przybysz – *choćby z powodu trudności w zebraniu dużej próby do badań. Niektóre wnioski wysnuwane są z badań nad osobami z różnymi uszkodzeniami czy deficytami mózgu.* Głośny był przypadek Nadii, 3-letniej dziewczynki, u której zdiagnozowano głęboki autyzm. Jej rysunki były tak dojrzałe, że porównywano je ze szkicami Leonarda da Vinci. Te jej umiejętności zaczęły zanikać, gdy zaczęła uczyć się języka, co mogłoby potwierdzać hipotezę, że umieszczony w lewej półkuli mózgu ośrodek odpowiedzialny za kategoryzację przytłumił aktywność ośrodków w prawej półkuli. Można więc

przyjąć, że zdolności do kategoryzacji osłabiają umiejętności sprzyjające uprawianiu sztuki. Sawant czyli genialny idiota to człowiek, który przy upośledzeniu umysłowym i upośledzeniu adaptacji społecznej, w innych bardzo wąskich dziedzinach rozwija zdumiewające umiejętności. Taka osoba potrafi np. rzutem oka policzyć, ile jest szpilek w ich dużej garści ciśniętej na podłogę; potrafi zapamiętać niezwykle długie liczby, sekwencje wyrazów czy utwory muzyczne itp. Czy podobny mechanizm czyni z nas artystów? Być może za umiejętności sawantów odpowiada uszkodzenie przedniej części płata skroniowego w lewej półkuli mózgu, która odpowiedzialna jest za kategoryzację. To wyjaśniałoby ich upośledzenie, a zarazem genialną pamięć do szczegółów. Ich postrzeganie świata jest jakby w mniejszym stopniu syntezą, a w większym analizą. Dr Piotr Przybysz wyjaśniał to obrazowo, że my widzimy stół, natomiast sawant widzi przedmiot, pokryty malowniczo pomarszczonym zielonym sukniem. Gotowa inspiracja do malowania obrazu?

W swoich początkach rozwoju neuroestetyka skupia się na razie na percepcji czyli na tym, co dzieje się w mózgu, gdy odbieramy dzieło sztuki. Wracamy do pytania, postawionego na początku i do dziwnej na nie odpowiedzi. Semir Zeki ze swoim zespołem przeprowadził badania w grupie studentów. Pokazując im różne obrazy prosił, by określili je jako piękne, brzydkie lub neutralne i badał, co dzieje się w ich mózgach, gdy patrzą na każdy z tych typów obrazów. Gdy dany obraz był dla kogoś piękny, aktywizował się dokładnie określony ośrodek w korze mózgowej, związany z wartościami i emocjami wyższego rzędu; gdy brzydki – uruchamiał się inny ośrodek, odpowiedzialny za działania m.in. za odruch ucieczki, „nie chcę na to patrzeć”. Kolejne badania Zekiego potwierdziły istnienie takiego samego mechanizmu w odniesieniu do muzyki. A najnowsze badania – że także w odniesieniu do ... finezyjnych twierdzeń matematycznych. Jednak samo piękno „złapać się” nie dało – dla różnych studentów różne obrazy były piękne...

Dr Piotr Przybysz jednak tą konstatacją się nie zraża, bo przecież... pokazuje ona tylko, ile jeszcze ciekawych obszarów do zbadania ma neuroestetyka.

Maria Rybicka

Więcej na <http://amu.academia.edu/PiotrPrzybysz>

ZJEŹDZAJ!



FOT. JASMIN DYBALSKA

W ostatnich numerach „Życia Uniwersyteckiego” pokazujemy nietypowe rozwiązania architektury wnętrz w różnych ośrodkach naukowych na Zachodzie. Wszystkie dotychczasowe pomysły przebija chyba jednak rura w holu nowoczesnego budynku politechniki monachijskiej w Garching, którą to rurą (a właściwie dwiema) studenci mogą zjeżdżać z piętra na parter, a więc szybko i bez męczenia nóg. Urządzenie wygląda do tego niezwykle intrygująco i ozdobnie, jak jakaś nowoczesna rzeźba. Niestety, jak informuje ostatnio zarząd politechniki, zjeżdżalnia została zamknięta. Liczni

użytkownicy rur tak wyszliżgali wewnątrz, że zjeżdżający zaczęli nabierać zbyt dużych prędkości. Wykonane w wewnętrznej wykładzinie renowacje szybkość tę zmniejszyły, jednak – jak pokazały testowe zjazdy – jeszcze nie tak, by dozór budowlany uznał ją za bezpieczną. Koncepcja wnętrza zjeżdżalni ma być więc przemyślana na nowo, a także wydaje się konieczne przedłużenie zakończenia rury, tak aby wydłużyć bezpieczne lądowanie. Problem jest niełatwy, bo wewnątrz rury nie może być ani zbyt śliskie ani zbyt szorstkie. Inżyniersko więc rura okazała się jeszcze trochę niedopracowana, ale ile było frajdy! **maj**

Aforyzm europejski

W 105. rocznicę urodzin Stanisława Jerzego Leca, jednego z najwybitniejszych europejskich aforystów, odbyła się na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM konferencja „Aforyzm europejski. Stanisław Jerzy Lec – in memoriam”. W dniach 1-2 kwietnia w Salonie Mickiewicza pod Kopułą w Collegium Maius zgrupowali się uczeni z całej Polski, aby przyjrzeć się gatunkowi, który od dawna, choć ich zdaniem nieślusnie, pozostaje na uboczu zainteresowań literaturoznawców.

Aforyzm wpisany jest w kulturę europejską od zarania jej dziejów. Towarzyszy jej w formie skrzydlatych słów, przekazując w krótki, nierzadko żartobliwy sposób pewne ogólne prawdy filozoficzne lub moralne. Pierwsze aforyzmy były często dziełem przypadku lub efektem erudycyjnej pasji i nigdy nie powstawały jako aforyzm, chyba że były to słowa bóstwa, skierowane do zwykłych ludzi. Pojedyncze zdanie, sformułowanie lub zbitka słów

z niezachowanych dzieł potrafiły urosnąć do roli cywilizacyjnych rudymetów. Tymczasem aforyzm nowożytny interesuje nas w sposób szczególny jako nośnik praktycznej filozofii, mądrości życiowej wyrażanej w paradoksalny sposób, lecz zawsze w wystylizowanej, precyzyjnej formie. Niemniej ważnym elementem rozważań jest dla nas także postać aforysty jako przedstawiciela pewnej społecznej funkcji, nośnika intelektualnych związków z tradycją i podmiotu niezwykłych artystycznych wyborów – podkreślają organizatorzy.

Filolodzy klasyczni zaprezentowali najwcześniejsze dzieje tego gatunku. Konferencję otworzył wykład prof. Krystyny Bartol pt. „Aforyzm jako upamiętnienie. Kilka uwag o starogreckich początkach”. Następne referaty przybliżyły postać Seneki jako twórcy maksym oraz omówiły poetykę gatunku w jego najwcześniejszej formie. Kolejne wystąpienia zogniskowały swoje zainteresowania wokół nowożytnych twórców. Przywołane zostały także sylwetki

m.in. Karola Irzykowskiego, Aleksandra Wielopolskiego, Juliana Przybosa, Marcela Prousta i Wiesława Myśliwskiego. Uwagę słuchaczy zwróciło erudycyjne wystąpienie Igora Kuranda z UJ o filozoficznym zapleczu sentencji „Zdania i uwagi”, zebranych przez Adama Mickiewicza. Interesującą perspektywę wyznaczył referat dr Joanny Maleszyńskiej o znanych librettach operowych jako źródłach pięknych zdań. Na ich nośność wpływała nie tyle literackość tych tekstów, ile bagaż emocji, prezentowany przez operowego bohatera i muzykę. Decyduje to o żywotności powiedzeń typu *wielka sława to żart* (aria Sandora z „Barona cygańskiego” Johana Straussa) i wielu innych, które uczestnicy konferencji mogli nie tylko odświeżyć w pamięci, ale także usłyszeć.

Nie zabrakło też miejsca dla Stanisława Jerzego Leca: na „De-Lec-Tarium” – panel poświęcony jego twórczości zaproszeni zostali miłośnicy, czytelnicy i znawcy jego dzieła.

mz

Śladami mistrza

Z prof. Stanisławem Sierpowskim rozmawia dr Gerard Kucharski

Trudno nazwać tytuł książki wydanej z okazji 10. rocznicy śmierci prof. Antoniego Czubińskiego oryginalnym. Do „śladów” pozostawionych przez „kogoś” lub „coś” odwołujemy się stale, a na pewno bardzo często.

Zaglądałem do katalogu w naszej Bibliotece Głównej, gdzie „ślad” występuje setki razy w przeróżnych powiązaniach, ale z „mistrzem” - nie. A sam tytuł – jak to często bywa – rodził się w konsultacjach z autorami i ostatecznie zdecydowaliśmy podążyć „śladami mistrza”. Wyszło jak jest, moim zdaniem dobrze, bo chodzi o „pamięć”. A „pamięć” to słowo kluczowe dla wielu (bardzo wielu, a może wszystkich?), a dla historyków fundamentalne.

Czyli inicjatorem „pamięci o mistrzu” towarzyszyła chęć przypomnienia, ale i uszanowania dokonań, zaliczanych do ważnych, przełomowych, nieraz ponadczasowych.

Edycja, sfinansowana przez zamykający swą działalność *Fundusz im. Profesora Antoniego Czubińskiego*, także w takiej formie upamiętnia jednego z najbardziej znanych profesorów naszego uniwersytetu, promotora kilkuset magistrów, 53 przewodów doktorskich, autora blisko tysiąca rozpraw poświęconych historii ziem polskich w XIX wieku oraz odrodzonej Polski – tej z roku 1918 i lat 1944/45, a także kolejnych przełomów, omawianych wielokrotnie i podsumowanych w godnej polecenia książce wydanej przez nasze wydawnictwo w 1998 r. *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945-1989)*. Na niemal tysiącu stron, z rozwagą i troską o największy obiektywizm, pokazuje zawiłe drogi historii naszego państwa, społeczeństwa i kultury, pamiętając także o opiniach i interesach innych, w tym wielkich i ważnych sąsiadów.

Owe interesy sąsiadów to przede wszystkim Niemcy i Rosja/ZSRR i znowu Rosja.

W formie zdigitalizowanej /WBC. poznan.pl/ można m.in. znaleźć tom *Między Niemcami a Rosją. Społeczeństwo polskie w walce o przetrwanie i zachowanie niezależności państwowej w XIX i XX wieku*, który zawiera kilkanaście studiów Antoniego Czubińskiego dotyczących centralnego dla dziejów Polski styku geograficznego. Ale także mentalnego, związanego z dziejową rywalizacją, walką świata słowiańskiego z żywiołem germańskim. Ten ostatni poznał jako kilkunastoletni robotnik przymusowy, co jednak nie przerodziło się w antyniemiecki uraz. Kwestie niemieckie ba-



Na uroczystości promocji książki, od lewej prof. Wiesław Olszewski, prof. Stanisław Sierpowski, prof. Marian Olszewski (najbliższy przyjaciel prof. Czubińskiego), prof. Henryk Kondziela

dał przez całe życie ze świadomością ich historycznego znaczenia.

Rozległe zainteresowania prof. Antoniego Czubińskiego chyba nie ułatwiały pracy nad redakcją tomu poświęconego jego pamięci.

Autorzy decyzję podejmowali autonomicznie. Prof. Tadeusz Kotłowski, który rozpoczął przygotowania do publikacji, założył ograniczenia uczestników do naszego środowiska. Wyjątek uczyniono dla prof. Andrzeja Skrzypka z UW czy wieloletniego współpracownika profesora, recenzenta wydawniczego kilku tzw. „kontrowersyjnych” opracowań (upamiętnił prof. Czubińskiego tekstem o głośnym przed laty, niesłusznie zapomnianym Planie Gomułki). Zaproszony do udziału w publikacji zaprzyjaźniony z prof. Czubińskim prof. Bronisław Pasierb (Uniw. Wrocławski) zauważył nie pierwszy zresztą raz: *zawsze cieszy mnie fakt, że pamięć o naszych wybitnych profesorach jest tak pięknie kontynuowana w naszym środowisku.*

Śladami Mistrza to książka zdominowana przez historię polityczną?

A nawet „politykę historyczną”, ale w jej normalnym, „odpolitycznionym” znaczeniu, jako istniejącą od zawsze część ewoluującej cywilizacji – tak w skali makro jak i mikro – od ulicy, wsi, miasteczka po regiony, państwa... Za niemal czystą politykę może być uznany tekst Andrzeja Choniałki o „potyczkach Czubińskiego z cenzurą”, Wiesława Olszewskiego na temat strat Poznańskiego Czerwca 1956 roku według Czubińskiego, Krzysztofa Rzepy

o stosunku Antoniego Czubińskiego do pierwszej „Solidarności” 1980-1981, nie mówiąc już o nowatorskiej rozprawie Jakuba Wojtkowiaka na temat rehabilitacji w Związku Radzieckim ofiar „wielkiej czystki”.

To nawiązuje do głośnej swego czasu książki *Kraj Rad. Lata zmagania i zwycięstw*, za którą „wyleciał” z Warszawy.

Książeczka ta, opublikowana w 1973 r. z okazji 50 rocznicy powstania ZSRR, miała zrazu tytuł „lata klęsk i zwycięstw”. Byłem świadkiem, gdy autorowi perswadowano, że w grę mogą wchodzić tylko trudności, zwycięsko przez zwyciężane; stało na „zmaganiach”. Nie pomogło. Oskarżany przez konkurentów, zadowolonych w apartamentach Małego Kremla (tj. ambasady radzieckiej w Warszawie) o nacjonalizm, rewizjonizm, popularyzację zachodnich „nowinek” wymierzonych w sojusz polsko-radziecki itp., stracił posadę prorektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, kierownika Zakładu Historii Partii tejeże uczelni i redaktora kwartalnika *Z pola walki*. Stosunkowo duży nakład (bodaj 50 tys.) księgarze natychmiast skryli pod ladę, co wzmogło jej sprzedaż i popularność, zdaniem autora niezasłużoną. Kulisy i zawiłości tych nierównych zmagania pokazują wyjątki z dziennika Jana Sobczaka, zastępcy redaktora naczelnego *Z pola walki*, opublikowane z inicjatywy naszego *Funduszu* w 2005 r. Pozostaje faktem, że nie bardzo można porównać tę popularną, ogólnikową syntezę z rozprawą Jakuba Wojtkowiaka, analizującego nieznaną inedita pozyskane z archiwów rosyjskich.

O ile dobrze wiem, prof. Antoni Czubński jest bardziej kojarzony z historią Polski, a nawet Wielkopolski.

Jeśli szukać jakiegoś tematu szczególnego, z którym profesor czuł się szczególnie związany, to wskazałbym na dzieje powstania wielkopolskiego 1918/1919. Pierwsze prace na ten temat powstały w 1978 r. Piękne pod względem edytorskim, trzecie wydanie książki o powstaniu, dedykowane pamięci żony Barbary i jej ojca powstańca mjra Tadeusza Budziszewskiego, trzymał w rękach na kilka tygodni przed śmiercią. Był wzruszony. Do tego regionalnego wątku nawiązuje Mirosława Komolka pisząca o międzywojennej oświacie w Lesznie i Józef Malinowski o Bronisławie Dąbrowskim-profesorze UP i jego rektorze w latach 1939-1946. Z regionalizmem szczególnego rodzaju jest obecny w książce Waldemar Łazuga, autor świetnie napisanego eseju o rozlicznych wątkach, które zgrabnie połączył z Marią z Paygertów Bobrzyńską i jej teściową Zofią Cegielską – córką Hipolita.

Powstanie wielkopolskie miało także swój wymiar powszechny, wszak było ściśle powiązane z polityką mocarstw na przełomie wojny i pokoju.

Szczególnie istotna była rola Niemiec, przewijająca się przez całą historię nowożytną, nie tylko zresztą Wielkopolski. Do tej problematyki, silnie eksploatowanej przez profesora, także jako dyrektora Instytutu Zachodniego w latach 1978-1991, nawiązuje kilku autorów piszących o roli Berlina na przełomie XIX i XX wieku jak Dorota Mazurczak i Jarosław Wiśniewski, Republiki Weimarskiej, III Rzeszy i jej pogrobowców – T. Kotłowski S. Sierpowski, Stanisław Żerko, Wojciech Krzyżaniak. Współpracę francusko-niemiecką w kontekście rozwoju Unii Europejskiej omawiają Marek Miłkołajczak i Bogdan Koszel. Na uwagę zasługują także takie nowatorskie opracowania jak Jędrzeja Paszkiewicza o identyfikacji mużułmańskiej w międzywojennej Grecji czy odbiór „doktryny Busha” w Europie pióra Jadwigi Kiwerskiej.

Jest pan zadowolony z książki?

Każda praca zbiorowa „chwali się” poziomem prac w niej obecnych, za co odpowiadają sami autorzy. Pod względem edytorskim jest bez zarzutu, w czym zasługa dociekliwej redaktor Ewy Dobosz, łamiącej tekst Małgorzaty Nowackiej, autora okładki Piotra Namioty i naszego Zakładu Graficznego. Natomiast jeśli chodzi o mnie, to mam poczucie przyzwoicie spełnionej powinności, w zasadzie już ostatniej, wobec mistrza i największego w moim życiu przyjaciela.

Na promocji, która była też zamknięciem Funduszu im. Prof. Antoniego Czubńskiego był pan wzruszony?

Tak. Bardzo.

Biznesy przyszłości tylko na Rubieży

Elektroniczny długopis pozwalający na automatyczne przetwarzanie danych pobranych z papierowych formularzy, inteligentna biżuteria, która wspomaga sportowców w treningach i rehabilitacji czy aplikacja mobilna ułatwiająca żeglowanie – to tylko kilka z dwunastu pomysłów, w jakie zainwestował Poznański Park Naukowo-Technologiczne Fundacji UAM (PPNT FUAM) z ul. Rubież.

Dwanaście start-upów. Trzy branże: ICT, chemia i biotechnologia oraz suma wejść kapitałowych sięgająca niemal 6 milionów złotych. Do tego ponad dwa lata intensywnych prac parkowego funduszu założkowego, InQbator Seed. Efekt? Wielka premiera. Wszystkie start-upy zaprezentują się przed potencjalnymi partnerami biznesowymi i klientami. Kto oczaruje publikę i zdoła będzie wymarzonych klientów?

Google, Amazon, Dell, Microsoft – najpotężniejsze firmy hi-tech rodziły się garażu. Podobny początek miał jeden z najbardziej rozpoznawalnych parkowych start-upów, GLIP – spółka produkująca interaktywne stoły, ściany i podłogi.

Pomysł na zbudowanie interaktywnych powierzchni dotykowych narodził się kilka lat temu w głowie absolwenta Politechniki Poznańskiej, Grzegorza Hibnera. *Odkąd pamiętam inspirowały nas technologie prezentowane przez największe światowe koncerny* – mówi. I tak, jak twórcy największych światowych firm technologicznych, autorzy projektu zaczęli w garażu. *To tam, z płyt meblowych i plexi, skrzyliśmy pierwszy prototyp stołu dotykowego. Tak powstał GLIP* – mówi Przemysław Kozłowski, dziś prezes zarządu firmy. GLIP to interaktywne urządzenia, które reagują na dotyk kilku użytkowników jednocześnie. Obsługują rozmaite aplikacje, gotowe i dedykowane indywidualnym potrzebom. To m.in. dzięki nim, zimą tego roku, ożyło Mobilne Muzeum Powstania Wielkopolskiego, a w nim hologram Ignacego Paderewskiego.

Genesisus, kolejny z parkowych start-upów, został stworzony przez chemika, biotechnologa i ekonomistę. Spółka zajmuje się tworzeniem inteligentnych konstruktów, „tropiących” wadliwe cząstki w organizmie chorego. *Nasze produkty mogą wesprzeć zarówno lekarzy, jak i pacjentów w diagnozowaniu schorzeń o podłożu genetycznym. Wszędzie tam, gdzie zawodzą standardowe testy i metody, wchodzimy my* – mówi dr Anna Kurzyńska-Kokorniak, koordynator merytoryczny projektu. *Do tego celu wykorzystujemy chemicz-*

nie syntetyzowane kwasy nukleinowe, które obecnie są idealnym narzędziem diagnostycznym – dodaje dr hab. Marcin K. Chmielewski, ekspert naukowy w Genesisus. W planach spółki są także prace nad konstruktami działającymi na zasadzie tzw. gąbek molekularnych, które wychwytyują i dezaktywują szkodliwe dla organizmu cząsteczki. *Najlepsze rozwiązania to takie, które wymyśliła natura. Wystarczy je umiejętnie kopiować* – podsumowuje dr Maciej Kokorniak, ekonomista i informatyk, prezes zarządu spółki Genesisus.

Białka leczące paradontozę wg metod Centrum Technologii Inhibitorowych to pierwszy w portfolio inwestycyjnym Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego FUAM spin off. Licencji na wykorzystanie opatentowanej metody stosowania cystatyny – białka, które w przyszłości może odegrać znaczącą rolę w leczeniu wielu poważnych schorzeń, w tym uszkodzeń mózgu – udzielił wrocławski Uniwersytet Medyczny, na którym pracuje prof. Maciej Siewiński, wiceprezes Centrum. *Wspomaganie pamięci i redukcja otepienia jest jeszcze przed nami. Póki co, skupiamy się na terapii paradontozy, w której doskonale sprawdza się unikatowa technologia, z której mamy możliwość korzystać. Schorzenie to, choć na pozór mniej ważne, boleśnie dotyka dziesiątki milionów mieszkańców Europy* – kontynuuje prezes zarządu spółki, Jarosław Osiadacz.

Na przedstawicieli branży motoryzacyjnej czeka ponadto technologia przyspieszająca schnięcie lakieru (PhotoHiTech), a dla producentów mocniejszych trunków, technologie radykalnie przyspieszające produkcję alkoholu (BBH Biotech). Co więcej? Fanów zdrowego trybu życia ucieszą słodczyce Afekta-arni, a Biotomineral już wkrótce przetworzy wasze odpady w ekologiczne produkty do dalszego użytku.

InQbator Seed jest realizowany dzięki środkom pozyskanym z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, Działanie 3.1

Paulina Skrzypińska

Jedno liceum i sześciu rektorów



FOT. ARCHIWUM PAN W WARSZAWIE ODD. W POZNANIU

Trzemeszno, niewielka miejscowość położona na Pojezierzu Gnieźnieńskim nad jeziorami Klasztornym i Popielewskim. Niby położone na szlaku piastowskim, ale turystycznie umiarkowanie ciekawe. Nawet legenda mówiąca, że znajdował się tutaj grób św. Wojciecha, została ostatnimi laty naukowo wykluczona. Wielki przemysł zasadniczo nie rozwinął się w tym regionie, rolniczo raczej nieurodzajnie, a wypchnięta poza miasto stacja kolejowa nie obiecuje szybkiej podróży gdzieś dalej.

Jedyny jasny punkt na mapie tego miejsca to cieszące się długowieczną tradycją liceum, chluba miasta. To właśnie tu, w trakcie przygotowań do szkolnego jubileuszu, natrafiono na dokumenty stwierdzające, że spośród grona jej sławnych absolwentów aż 6 było rektorami uczelni. Byli nimi: Stanisław Kozierowski, założyciel Uniwersytetu Poznańskiego, Władysław Longin Chotkowski, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1890-1891), Czesław Łuczak, rektor UAM (1965-1973), Władysław Nehring, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego (1893-1894), Antoni Słomkowski, (1944-1946) rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Kazimierz Zimmermann, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1924-1925). Imponująco!

O tę, przecież zdumiewającą, zbieżność losów i historii pytam dr hab. Danutę Konieczkę-Śliwińską, wicedyrektora Instytutu Historii, a prywatnie absolwentkę trzemeszeńskiego liceum i członka Stowarzyszenia Absolwentów. *Rzeczywiście, historia Trzemeszna jest dosyć specyficzna. Miasto leży na Ziemi Mogileńskiej, w specyficznym trójkącie Mogilno – Trzemeszno – Strzelno. W każdym z tych miast już w czasach piastowskich osadzony został klasztor: w Strzelnie – norbertanki, benedyktyni w Mogilno, a w Trzemesznie – kanonicy regularni. Można sobie zadać pytanie, czy miasto byłoby w tym miejscu, w którym jest obecnie, gdyby nie obecność zakonników. Myślę, że pewnie nie, bo miejscowości te nie są atrakcyjne. Kluczowa dla tego regionu była decyzja Michała Kosmowskiego o założeniu szkoły.*

Szkoła w Trzemesznie jest jedną z najstarszych tego typu szkół w Polsce. Została założona w 1776 roku przez Michała Kosmowskiego, opata klasztoru kanoników regularnych. Zwana Akademią Trzemeszeńską początkowo pełniła rolę nowicjatu, przygotowu-

jąc młodych chłopców do działalności duszpasterskiej. Dopiero później przekształciła się w gimnazjum dla chłopców (pierwsze dziewczynki mury tej szkoły przekroczyły dopiero po II wojnie światowej). Swoją świetność szkoła trzemeszeńska przeżywała w XIX wieku. To właśnie wtedy przez jej mury przewinęła się najlicniejsza grupa absolwentów, którzy w swoim dorosłym życiu wpływali na losy państwa, by wymienić tylko Hipolita Cegielskiego, Jędrzeja Śniadeckiego, Mariana Langiewicza – generała i dyktatora powstania styczniowego, arcybiskupa Floriana Stabilewskiego – prymasa Polski, Józefa Przybrowskiego – pierwszego polskiego archeologa, Wojciecha Trąpczyńskiego – marszałka Sejmu, a z osób bardziej nam współczesnych – Jerzego Waldorffa.

Gimnazjum, a później liceum w Trzemesznie przez wiele lat pełniło rolę centrum narodowo-patriotycznego. Dzisiaj przypominają o tym zabytkowe mury szkoły, na których dosłownie roi się od tablic upamiętniających ważne wydarzenia i postaci. W takim otoczeniu otrzymuje się wyjątkową formację. Zresztą na podorędziu szkoła ma mnóstwo historii patriotycznych, jak choćby ta opowiadająca historię chłopców, uczestników Powstania Styczniowego, którzy poszli na pewną śmierć w imię ideałów.

Wróćmy jednak do znamienitych absolwentów. W ich gronie znalazł się ks. prof. Stanisław Kozierowski, wybitny językoznawca i historyk (władzał ponoć aż 14 językami), współzałożyciel Uniwersytetu Poznańskiego. Po latach wyteżonej pracy na Uniwersytecie Poznańskim i parafiach, w tym tej w Skórzewie, gdzie blisko 20 lat pełnił funkcję proboszcza, zmarł w Trzemesznie i to miasto wybrał na miejsce swojego pochówku. Postać ks. Kozierowskiego nierozzerwalnie łączy UAM

z trzemeszeńskim liceum. Współpraca między obiema placówkami trwa od lat. Dotychczas miała ona raczej charakter zadaniowy, wypływający z realizowanych wspólnie projektów, dbałości o wspólne korzenie, ale już niedługo dzięki podpisaniu stosownej umowy w trzemeszeńskim liceum powstanie klasa akademicka i współpraca ta będzie bardziej regularna.

Uniwersytet jest z liceum na dobre i złe. Kiedy nie tak dawno istniało realne zagrożenie zamknięcia szkoły z przyczyn ekonomicznych, władze uniwersytetu stanęły w jej obronie. Szkoła w zamian uhonorowała uniwersytet medalem „Zasłużony dla gminy Trzemeszno”. *To taki piękny przykład dbałości o wspólne dziedzictwo – mówi Danuta Konieczka-Śliwińska – oraz udanej współpracy ze środowiskiem społeczno-gospodarczym; coś, co przecież jest w misji naszego uniwersytetu. Na przykładzie Trzemeszna widać, jak ten element wspólnego dziedzictwa jest zarówno przez samorządowe jak uniwersyteckie i szkolne strony, pielęgnowany i kultywowany.*

Na jakość tej współpracy wpływa niewątpliwie działające od 1925 roku Wielkopolskie Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Michała Kosmowskiego w Trzemesznie. To właśnie za jego przyczyną organizowane są spotkania, konferencje, powstają publikacje naukowe. 8 maja, wpisując się w cykl uroczystości z okazji kolejnego, 96. jubileuszu uczelni w trzemeszeńskim liceum odbędzie się konferencja poświęcona rektorom, absolwentom tej szkoły. Odsłonięty także zostanie portret ks. Stanisława Kozierowskiego, a świeżo odnowiona aula zyska jego imię. Swoją rolę w imprezie zapowiedzieli już przedstawiciele uniwersytetów, w tym oczywiście władze UAM.

Magda Ziółek

Aula koncertowa

► Wiedeński duet szklanej harmoniki, małżeństwa Christy i Geralda Schoenfeldingerów, nie pierwszy raz gościł w Poznaniu. Tym razem (2. III) – na zaproszenie Orkiestry Kameralnej PR „Amadeus”, przywożąc także drugi, dopiero niedawno skonstruowany szklany instrument – verrofon. Na obydwu zagrali wiedeńczycy z „Amadeusem” pod dyr. Anny Duczmal-Mróż, specjalnie dla nich napisany przez Dariusza Przybylskiego (obecnego w auli) utwór „Red, Yellow, Red”. Potem zabrzmiały: Adagio C-dur, które W. A. Mozart stworzył na – już za jego czasów znaną – harmonikę szklaną oraz popularny Kujawiak H. Wieniawskiego, opracowany z oryginału skrzypcowego przez austriackich muzyków, skądinąd również skrzypków. Na bis dodali temat z filmu „Różowa pantera”. W przerwie sporemu gronu ciekawskich goście objaśniali i demonstrowali zasady tworzenia dźwięków owej szklanej muzyki. W wykonaniu „Amadeusa” usłyszeliśmy jeszcze: Suitę na tematy irańskie „Radif” Lva Knipperera, Symfonię kameralną Mieczysława Weinberga i „Troptyque” Yasushi Akutagawy – z bisem I części.

► Dwoje 30-latków: Alina Ibragimova, rosyjska skrzypaczka zamieszkała w Wielkiej Brytanii i Christian Vasquez, wenezuelski dyrygent, sprawili (7. III) poznańskim melomanom sporo satysfakcji. Oboje mimo młodego wieku koncertujący już na obu półkulach, wielokrotnie nagradzani, należą także do grona artystów najstarszego europejskiego festiwalu muzycznego – BBC Proms. Solistka z naszymi filharmonikami wykonała Koncert d-moll Roberta Schumanna, dzieło raczej słusznie zapomniane, piekielnie trudne, owiane licznymi legendami, które wielkiemu kompozytorowi nie przyniosło sławy. Utalentowanej wiolinistce udało się zatem jedynie przekazać słuchaczom ciekawostkę. Natomiast dwa estradowe przeboje: Uwertura „Coriolan” Ludwiga van Beethovena i Symfonia „Włoska” Felixa Mendelssohna pod batutą Wenezuelczyka porywająco zabrzmiały, a owacji dla dyrygenta i orkiestry nie było końca. W przerwie koncertu, doroczną nagrodę *Statuetkę Starego Marycha* za upowszechnianie wielkopolskiego etosu pracy otrzymali: Eleonora, Piotr i Paweł Wosiowie oraz Magdalena Banach z d. Woś, twórcy i właściciele sieci sklepów „Piotr i Paweł”.

► Dwoma fantazjami angielskich kompozytorów dwudziestowiecznych: Ralpa Vaughana Williamsa – na temat Thomasa Tallisa i Michaela Tippetta – na temat Corellego, spiął (14. i 15. III) Christopher Hogwood swój autorski program filharmonicznych wieczorów (110. Koncertu Targowego i 435. Koncertu Poznańskiego), poświęconych muzyce barokowych concerti grossi. Sam zadyrygował obu dzisiejszymi wizjami, inspirowanymi muzyką

sprzed czterech stuleci. Trzy oryginalne – Concerto grosso nr 1 Georga Fr. Haendla, nr 12 *La Follia* Francesco Geminianiniego oraz nr 2 Arcangelo Corellego – zagrali sami soliści z grupami koncertującymi. Była to dla naszych filharmoników pod wodzą koncertmistrza Marcina Suszyckiego kolejna, znakomita próba zaangażowanego i wielce odpowiedzialnego muzykowania. Program komentował Krzysztof Szaniecki.

► Koncert otwarcia 43. Poznańskiej Wiosny Muzycznej, czyli Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej (21. III), zgromadził w auli omal komplet słuchaczy – w dużym stopniu młodych, co nade wszystko warto odnotować. Byliśmy świadkami prawykonania na zamówienie festiwalu utworu pt. „Doser” Katarzyny Taborowskiej – rodzaju impresji na orkiestrę symfoniczną; muzyki, która zdaniem autorki „*wywołuje doznania halucynogenne oraz poprawia samopoczucie*..(?)”. Publiczność w każdym razie bardzo życzliwie potraktowała kompozytorkę. Więcej oklasków jednak zebrała Koreanka Unsuk Chin za kompozycję „*Grafitti*” na orkiestrę kameralną, która swą światową premierę miała przed rokiem w Los Angeles pod batutą G. Dudamela. Po przerwie Marek Pijarowski sięgnął do klasyki XX stulecia, proponując Albana Berga Koncert kameralny na fortepian, skrzypce i 13 instrumentów dętych. Pochodząca z Malezji pianistka Mei Yi Foo i dobrze znany poznaniakom skrzypek Bartosz Woroch – w podzięce za sporą owację – wykonali jeszcze Nocturn Lili Boulanger (siostry Nadii). Muzyka naszych czasów miała więc swój kolejny dobry dzień!

► Tydzień później (28. III) Filharmonia kolejny raz przypomniła przykłady na ogół zapomnianej narodowej (ściślej: wyrosłej w Wielkopolsce) muzyki XVIII-wiecznej: Symfonię opartą na tematach opery „*Kmiotek*” Jana Wańskiego i Symfonię Es-dur Wojciecha Dankowskiego. Z przyjemnością słuchało się współczesnych interpretacji dowodów ich pokaźnego, jak się okazuje, dobrego w wykonaniu orkiestry FP pod batutą Jurka Dybała. Ten znany już u nas I kontrabasista wiedeńskich filharmoników i coraz aktywniejszy dyrygent, również tym razem ciekawie i dowcipnie opowiadał o programie. Drugą jego część wypełniła Symfonia koncertująca W. A. Mozarta, wielkiego rówieśnika naszych rodaków sprzed przerwy. Solistami słynnego dzieła byli: polska skrzypaczka (studentka AM w Poznaniu) Joanna Kreft, którą pamiętamy z ostatniego Konkursu Wieniawskiego oraz młody chiński altowiolista (studiujący w Pekinie) Diyang Mei. Występ swój zakończyli też interesującym i pięknie wybrzmiałym bisem: Norwega Johana Halvorsena – Passacaglią z wariacjami na temat suity G. Fr. Haendla.

rp

O roku ów!

W maju odbędzie się uroczystość wręczenia odnowionych dyplomów magisterskich absolwentom Wydziału Prawa, którzy ukończyli studia pół wieku temu! Tradycja odnawiania dyplomu magisterskiego po 50 latach od chwili ukończenia studiów jest młoda i liczy dopiero w naszej uczelni kilka lat. Warto jednak podkreślić, że rośnie liczba entuzjastów tej formy spotkań koleżeńskich na wszystkich kierunkach studiów.

23 maja 1964 roku dyplomy otrzymali absolwenci Wydziału Prawa i dokładnie w tym dniu bieżącego roku rozpocznie się ich jubileuszowy zjazd. Uroczystego wręczenia odnowionych dyplomów (w językach łacińskim i polskim) dokona rektor UAM w towarzystwie prorektora oraz dziekana Wydziału Prawa i Administracji.

W 1959 roku studia rozpoczęło ponad 190 osób, a do finału doszło 106, w tym 35 pań. Absolwenci tego rocznika odegrali niepoślednią, a niektórzy wręcz znaczącą rolę w życiu publicznym naszego kraju. Czterech z nich zostało profesorami WPIA UAM, kierującymi katedrami prawa cywilnego, handlowego i ubezpieczeniowego (prof. Andrzej Koch, prowadzący również renomowaną kancelarię adwokacką), kryminalistyki (prof. Hubert Kołdecki), prawa międzynarodowego i organizacji międzynarodowych (prof. Jerzy Tyranowski). Twórcą Zakładu Zarządzania w Katedrze Nauk Ekonomicznych, wyróżnionym nagrodą rektora jest prof. Edward Cyrson. Troje absolwentów obroniło tytuły doktorskie na innych uczelniach. Hanna Bogucka-Skowrońska – to adwokat dobrze znany na Wybrzeżu, broniący w procesach sądowych działających w podziemiu prominentnych działaczy „Solidarności”, internowana – późniejsza senator II i IV kadencji odrodzonego parlamentu, sędzia Trybunału Stanu, odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Troje absolwentów to wieloletni sędziowie Naczelnego Sądu Administracyjnego, dwoje prezesi Sądu Apelacyjnego w Poznaniu (dwie kadencje!), przy czym Gabriela Gorzan jest od wielu lat przewodniczącą Państwowej Okręgowej Komisji Wyborczej. Pięcioro było prezesami i wiceprezesami sądów wojewódzkich oraz prezesami sądów rejonowych. Wśród absolwentów jest gen. dyw. w stanie spoczynku Ryszard Michałowski – były Naczelnny Prokurator Wojskowy, z-ca Prokuratora Generalnego za czasów rządu T. Mazowieckiego. Były szef Prokuratury Apelacyjnej i Wojewódzkiej w Poznaniu oraz Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie oraz szefowie trzech prokuratur rejonowych uzupełniają tę listę. W administracji terenowej prezydentem Poznania i wicewojewodą poznańskim był Stanisław Piotrowicz, a przez 19 lat okręgowym



Szeryf – tak od zawsze cała grupa nazywała Mirosława Feldmanna

inspektorem Państwowej Inspekcji Pracy w Poznaniu – Mirosław Feldmann.

Kancelarie adwokackie prowadziło bądź prowadził 7 adwokatów, a kancelarie prawne następnymi siedmiu. Jest wśród absolwentów dziennikarz „Głosu Wielkopolskiego” i dziennik „Sport”, znakomity znawca polskiego hokeja na trawie – Andrzej Kuczyński.

Już to niekompletne wyliczenie wskazuje, jak istotny wpływ na życie naszego kraju, a w szczególności regionu mieli absolwenci tego rocznika. Niestety jubileuszu nie doczekają 22 absolwentów, których wspomnimy podczas kolejnego spotkania. Te spotkania co pięć lat są ewenementem, niemożliwym gdyby nie on – Szeryf. Tak od zawsze cała grupa nazywała Mirosława Feldmanna. Nie byłoby tak regularnych spotkań, nie udawałoby się dotrzeć do tych kolegów i koleżanek, którzy w świecie przepadli. Ale szeryf miał swoje sposoby, mniej lub więcej zgodne z restrykcyjnymi procedurami... Tak, czy owak spotkania się odbywały. To kolejne jest złote, jak można powiedzieć, bo w 50 rocznicę od ukończenia studiów. Pora więc najwyższa, aby znów powspominać, choć niektóre pistaci, niektóre anegdot.

Szeryf Mirosław Feldman, absolwent UAM, tytuł doktora nauk prawnych uzyskał brniąc pracy na temat „Inspekcja pracy w PR; problemy prawne”. A potem na trwałe związał się z inspekcją pracy. Był (1965-1967) starszym inspektorem pracy

kierownikiem Zespołu Prawnej Ochrony Pracy sekretarzem WRZZ w Poznaniu, z-cą Głównego Inspektora Pracy w Warszawie, Okręgowym Inspektorem PIP w Poznaniu. Z wyboru, bądź nominacji: pełnił funkcje rozmaite; był też jednym z głównych autorów ustawy z 6.03.1981 r. o Państwowej Inspekcji Pracy. Przez wiele lat wykładał w Szkole Inspekcji Pracy we Wrocławiu. Pisał liczne publikacje krajowe i zagraniczne, w tym książki o tematyce, którą się zajmował. Od 2000 roku był wykładowcą zagadnień prawa pracy na UAM, na Uniwersytecie Szczecińskim, w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, Wyższej Szkole Komunikacji i Zarządzania w Poznaniu, Wyższej Szkole Logistyki w Poznaniu, Wyższej Szkole Ubezpieczeń w Krakowie. Przede wszystkim zaś niezmiennie pełnił funkcję przewodniczącego komitetu organizacyjnego zjazdów absolwentów Wydziału Prawa UAM.

Andrzej Kuczyński mimo studiowanego prawa zawsze mówił, że zostanie dziennikarzem. No i został. Rozpoczął swą dziennikarską współpracę w „Głosie Wielkopolskim”. Równolegle w ZSP działał w studenckiej Agencji Informacyjnej Rady Okręgowej ZSP. Tamże prowadził szkółkę dziennikarską (i redagował z kandydatami na żurnalistów biuletyn „Słowianin”). W 1969 r. przeniósł się, jako cywilny pracownik, do Dowództwa Wojsk Lotniczych, gdzie był odpowiednikiem dzisiejszego rzecznika prasowego dowódcy WL gen. dywizji pilota Jana Raczkowskiego oraz współpracował z prasą wojskową, głównie z tygodnikiem „Wiraz”. Potem był „Stomilowiec” i znów powrót do „Głosu Wielkopolskiego”. Z dziennikarstwem sportowym związał się na stałe w 1973 roku. W końcu 2000 r. związał się do 2002 r. z ogólnopolskim portalem internetowym info.com.pl. Ze „Sportem” współpracuje do dzisiaj, choć od 2003 r. jest na emeryturze. Autor książki „Święta gra azjatyckich magów”. Współautor książek i wydawnictw okolicznościowych poświęconych głównie hokejowi na trawie, piłce nożnej i koszykówce.

Stanisław Piotrowicz, ur. 22.09.1940 w Wilnie. Ukończył Wydział Prawa UAM 1964. Pracował na różnych stanowiskach w administracji państwowej. Kierownik Wydziału Zatrud-

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI



FOT. ARCHIWUM ABSOLWENTÓW



nienia m. Poznania, sekretarz Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Poznań-Jeżyce, przewodniczący WKPG, prezydent Poznania (1981-1982), wicewojewoda poznański (1982-1984), sekretarz ekonomiczny KW PZPR (1984-1989), wiceprezes Invest-Banku.

Ryszard Michałowski, generał dywizji, urodził się 21.11.1941 w Brodnicy. Absolwent Wydziału Prawa UAM, powołany do zawodowej służby wojskowej, pracował na różnych szczeblach w organach sądownictwa wojskowego i prokuratury wojskowej. W latach 1984-1990 – prezes Wojskowego Sądu Garnizonowego w Olsztynie. W 1990 roku powołany przez Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko Naczelnego Prokuratora Wojskowego, zastępcę Prokuratora Generalnego. Stanowisko to zajmował do 2003 roku, a przeniesiony w tym roku w stan spoczynku do 2003 roku był radcą Ministra Obrony Narodowej. W 1993 mianowany przez Prezy-

denta RP generałem brygady, a w 1997 – generałem dywizji. Odznaczony Krzyżami Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Mieszka w Olsztynie.

Anna Bogucka-Skowrońska od 1971 r. wykonuje do dziś zawód adwokata w Słupsku. W latach 80. związana z „Solidarnością”, współtworzyła związek, była doradcą struktur miejskich i regionalnych związku. W stanie wojennym internowana i represjonowana. Pomawiana przez SB o... okradanie skarbonek w kościele. Jako adwokat broniła w kilkudziesięciu procesach politycznych, w tym Lecha Wałęsę, Annę Walentynowicz, Zbigniewa Romaszewskiego, Bogdana Lisa. W 1989 r. jako współpracownica Komitetu Helsińskiego brała udział w przygotowaniu reformy prawa karnego dla Okrągłego Stołu. W 1989 r. była współzałożycielką słupeckiego Komitetu Obywatelskiego i została wybrana na senatora I kadencji odrodzonego Senatu. Z ramie-

nia Senatu była współzałożycielką Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Ma zasługi w obronie praw Polaków na Wschodzie i integrowaniu całej emigracji z Macierzą. W latach 1993-97 była sędzią Trybunału Stanu.

Anegdoty ożywiają wspomnienia

Do trudniejszych przedmiotów na I roku studiów należała logika. Część beanów bała się potwornie ówczesnego doc. dr. Zygmunta Ziemińskiego zwanego z racji wzrostu i charakterystycznej postury „Gandhim”. Gdy nadszedł sądny dzień egzaminów z logiki studenci chowali się w korytarzach Collegium Iuridicum. „Gandhi” otwierał drzwi swego gabinetu i głośno zapraszał kolejnego nieszczęśnika. Bywały chwile, że nikt nie chciał opuścić zakamarków korytarzy. Zapamiętałem scenkę podczas, której „Gandhi” gonił po schodach powtarzającego I rok blondwłosego, niejakiego A. W. „Dopał” go na chodniku przed budynkiem. Delikwent został doprowadzony za kołnierz do gabinetu na III piętrze. Zgodnie z przeczcuciem oblał. Załamany, bo wiedział, że jego edukacja prawnicza legła w gruzach, wydukał: Panie profesorze, nie pozostaje mi nic innego jak tylko palnąć sobie w łeb! „Gandhi” odpowiedział: proszę mnie tutaj nie szantażować. Logiczne? Jak najbardziej. A co do kolegi, to oczywiście blefował.

Prawo rzymskie. Jeden z filarów śródziemnomorskiej cywilizacji. Bardzo ważny etap w prawniczej edukacji. Wykładał je i egzaminował na II roku sławny prof. Kazimierz Kolańczyk. Jeden ze studentów wiedział, że szanse na wpisanie pozytywnej oceny w indeksie ma niewielkie. Oświadczył jednak przed wejściem do sali egzaminacyjnej, że jeśli zda, to pozostając w odświętnym ubraniu i pod krawatem, zdejmie czarne buty i z każdego narożnikaokołu pomnika Adama Mickiewicza będzie długo, powoli i statecznie pozdrawiał słowami „Ave! Ave!” mieszkańców Poznania. Niczym cesarz... Tyle, że ludzie z każdą chwilą gromadziło się przed pomnikiem wieszczą coraz więcej. No i naturalnie milicji, jako że był to dopiero rok 1961, też. Na szczęście wyrozumiałej...

III rok. Prawo międzynarodowe publiczne. Ciekawy przedmiot. Świetni wykładowcy: prof. Alfons Kłafkowski, ówczesny docent Zdzisław Skubiszewski i prowadzący ćwiczenia doc. Bolesław Wiewióra. Egzaminował przyszły minister spraw zagranicznych III RP. Surowo. Głowy spadały. Była jednak i niespodzianka. Koleżanka D. L. (ówczesne inicjały) może nie była znakomicie przygotowana do egzaminu, ale miała – pamiętamy to do dziś – fantastyczne nogi. Te nogi plus baaaardzo krótka minispódniczka zafascynowały egzaminatora. Tak mocno, że choć był niezwykle uczciwym, praktykującym katolikiem, to nie potrafił się skoncentrować na odpowiedziach. Koleżanka zdała na piątkę. Chyba ten jedyny raz podczas studiów.

o-kucz

PreMed – droga na uniwersytety medyczne

Większość z nich stanowią uczniowie spoza Europy, a więc z Arabii Saudyjskiej, Syrii, Indonezji, ale są też osoby z Norwegii, Szwecji, Niemiec, Francji i Polski. Mają po 18-20 lat, droga do Polski to często ich pierwsza tak daleka podróż. Na UAM przyjechali, aby przygotować się do egzaminów wstępnych na polskie uniwersytety medyczne.



FOT. MAGIEJ MĘCZYŃSKI

Kończy się właśnie pierwsza edycja kursu AMU PreMed przygotowanego przez UAM. Pomysł się sprawdził, są już zgłoszenia do kolejnej edycji, jednak o sukcesie całego projektu zadecydują wyniki na egzaminach wstępnych. Część z tegorocznych kursantów deklaruje chęć studiowania na UAM.

Niedawno dowiedzieliśmy się o sukcesie pierwszego z uczestników naszego tegorocznego kursu – mówi Karolina Choczaj, koordynatorka projektu – *Mimo, że zajęcia programu PreMed zakończą się dopiero pod koniec maja, to Fecehauwe Mezque przystąpił już do egzaminów wstępnych na Uniwersytet Medyczny w Poznaniu i został przyjęty na studia w języku angielskim.*

Pierwszy tydzień października był trudny zarówno dla świeżo upieczonych kursantów, jak i dla pracowników DWZ. *Obserwowaliśmy pewną nieporadność, wynikającą zapewne z młodego wieku i uwarunkowań kulturowych – mówi Joanna Zadarko, również koordynatorka – Zorganizowaliśmy dla nich tydzień, w trakcie którego spotkali się z przedstawicielami policji, NFZ, urzędu imigracyjnego itp. Przez cały ten czas dosłownie „prowadziliśmy ich za rękę”: do banku – aby założyli konto, do akademika bądź hotelu, pokazywałyśmy drogę na Morasko, gdzie odbywają się zajęcia*

itd. Pierwsze tygodnie studenci z Arabii Saudyjskiej byli ze swoimi opiekunami (ojcami bądź wujkami). Trudno się dziwić, to dla tego kręgu kulturowego normalne zachowanie. Ci krewni odwiedzali nasze biuro, aby upewnić się, czy wszystkie formalności zostały dopełnione, zwyczajnie martwili się, jak ich podopieczni poradzą sobie sami tak daleko od domu. Wszystko udało się również dzięki zaangażowaniu wielu osób: koordynatorów z wydziałów, pracowników dydaktycznych, studentów arabistyki.

Pomysł na zorganizowanie kursu przygotowującego do egzaminów na uczelnie medyczne nie jest nowy. Jednak tylko na UAM program zajęć jest tak obszerny. *Nasze zajęcia obejmują aż 900 godzin wykładów i zajęć laboratoryjnych – mówi Karolina Choczaj – Kurs oferuje zajęcia z matematyki, fizyki, biologii, chemii, języka angielskiego i języka polskiego. Nowością jest współpraca z wydawnictwem Pearson, które umożliwiło uczestnikom kursu korzystanie z platformy e-learningowej. Pearson specjalizuje się w podręcznikach językowych, ale również ma w swojej ofercie książki medyczne.*

Studenci po zakupieniu podręczników otrzymują kod dostępu do platformy, gdzie mogą na bieżąco odrabiać prace domowe, wykonywać ćwiczenia, przygotowywać się do za-

jęć. Niezbędne okazały się również zajęcia z języka angielskiego. Uczestnicy kursu PreMed wprawdzie przedstawili w trakcie rekrutacji dokumenty potwierdzające znajomość tego języka, jednak w praktyce okazało się, że poziom ich zaawansowania był niewystarczający. Sporą grupę stanowiły osoby, które wymagały dokończenia z zakresu umiejętności ogólnojęzykowych: poszerzenia słownictwa, zwrotów i terminologii naukowej.

Koszt tegorocznego kursu wyniósł 17.400 złotych, przyszłorocznicy studenci zapłacą więcej, bo 29 tysięcy. Kurs skierowany jest do osób z zagranicy, ale już tegoroczna edycja pokazała, że mogą i chcą w nim uczestniczyć też kandydaci z Polski. Jest to dla nich doskonałe przygotowanie do studiów medycznych w języku angielskim.

Tegoroczny nabór będzie prowadzony dwutorowo – mówi Joanna Zadarko – chcemy stworzyć dodatkową grupę, która pierwsze miesiące będzie uczyć się online za pośrednictwem platformy internetowej, a do Poznania przyjedzie dopiero w połowie stycznia na zajęcia laboratoryjne i ćwiczenia. Tę ofertę przygotowujemy z myślą o studentach z USA i Kanady, którzy nie zawsze chcą na tak długi czas wyjeżdżać, a część z nich przygotowania do egzaminów wstępnych rozpoczyna już w ostatniej klasie szkoły średniej.

mz

Studencki Teatr Klasyków na wyjeździe

Studencki Teatr Klasyków „Sfinga”, działający przy Instytucie Filologii Klasycznej, może się pochwalić pierwszym występem zagranicznym. Na zaproszenie germanistów Uniwersytetu w Gießen (Niemcy) nasza trupa aktorów wraz z opiekunami wystąpiła 20 marca br. na otwarciu międzynarodowej konferencji *Dritte Tagung Deutsche Polenforschung* (Gießen, 20-22 marca), współorganizowanej przez Gießener Zentrum Östliches Europa, Deutsches Polen-Institut w Darmstadt oraz Herder-Institut w Marburgu. Przyjazne stosunki między ośrodkiem w Gießen a poznańskimi klasykami zostały przypieczętowane ubiegłego lata, kiedy to tamtejsza grupa teatralna gościła w naszym mieście na międzynarodowej konferencji na temat teatru średniowiecznego SITM (*14th Triennial Colloquium of the Société Internationale pour l'étude du Théâtre Médiéval*, Poznań, 22-27 lipca 2013 r.

Podróż do Gießen była w karierze „Sfingi” ważnym wydarzeniem pod wieloma różnymi względami. „Możliwość zaprezentowania działalności teatru przed zagraniczną publicznością to przyjemność dla każdego z nas. Sam wyjazd był bardzo owocny artystycznie oraz integrujący dla grupy” – tak wrażeniami z wycieczki dzieli się aktor Dawid Barbarzak. Zanim jednak „Sfinga” wyruszyła w swoje pierwsze *tournee*, aktorów czekały miesiące prób i przygotowań. Zazwyczaj grupa sięgała po komedie starożytne w polskich tłumaczeniach i przybliżała je w różnych (także współczesnych) konwencjach szerszej publiczności. Tym razem opiekunowie teatru, dr Katarzyna Kaniecka-Juszczak oraz mgr Łukasz Berger, zdecydowali się na pewien eksperyment i wybrali nową łacińską sztukę „Circe” napisaną przez dr Annę Maciejewską, zagorzałą popularyzatorkę żywej łaciny z Uniwersytetu Łódzkiego. Ten stosunkowo krótki utwór okazał się niemałym wyzwaniem dla całego zespołu teatralnego, nie tylko ze względu na język, ale także część muzyczną, ze względu na którą sama autorka nazywa „Circe” musicaliem satyrowym.

Aktorzy „Sfingi” musieli stawić czoła nie tylko melodyjności języka Rzymian, ale także łacińskim wersjom piosenek „Kabaretu Starszych Panów”, na których opierała się musicalowa część przedstawienia. Takie przeboje jak „My jesteśmy tanie dranie” czy „Bo we mnie jest seks” (autorstwa Jerzego Wasowskiego) dzięki tłumaczeniu na łacinę dr Anny Maciejewskiej doskonale wpasowały się swoim mi-

łośno-zawadiackim charakterem w mitologiczną scenierię „Circe”. Próby do przedstawienia musiały zatem skupić się zarówno na odpowiedniej interpretacji (i wymowie!) łacińskiego tekstu, jak i na ruchu, interakcji scenicznej, oprawie muzycznej oraz aktorskim odśpiewaniu piosenek. Zadanie to było o tyle trudniejsze, że „Sfinga” jest teatrem stawiającym na aktorów-pasjonatów i ceniącym przede wszystkim ich zaangażowanie w cały proces powstawania danego przedstawienia. Obecnie w skład grupy wchodzi studenci (i absolwenci) różnych kierunków: od filologii klasycznej i studiów śródziemnomorskich po teatrologię i historię. Dla wielu z nich działalność w „Sfince” jest pierwszą przygodą z teatrem lub kontynuacją jeszcze licealnych pasji.

Przygotowania do premiery, rozpoczęte w listopadzie ubiegłego roku, w zeszłym miesiącu nabrały jeszcze większego tempa. Ostatnim etapem pracy było połączenie wszystkich elementów przedstawienia – tekstu, ruchu i muzyki – i przeniesienie ich na scenę. W roli tytułowej Circe wystąpiła filigranowa, a jednak ciskająca piorunami na scenie Liwia Magnus, którą rozkochał w sobie nonszalancki, choć wciąż cyniczny jako Ulisses, Michał Knut. Najbardziej wyraziste role komiczne przypadły jednak parze rubasznych satyrów – w tej roli Dawid Barbarzak i Dawid Wojtkowiak – oraz Sylenowi, któremu przezabawnych końskich cech nadał Michał Gondek. Nad oprawą muzyczną czuwali Michał Knut (gitara) oraz Marcin Loch (klawisze). Obaj okazali się także sprawnymi instruktorami śpiewu dla pozostałych aktorów. O szczególności

techniczne i rekwizyty zadbały z kolei aktorki-weteranki teatru klasyków – Maria Karnowska i Maria Maciejewska.

Kiedy prace nad przedstawieniem dobiegły końca, cała trupa „Sfingi” w towarzystwie prof. Piotra Beringa wyruszyła w drogę do Gießen, z trudem ukrywając w pociągu entuzjazm i pierwsze oznaki przedpremierowej tremy. „Wyjazd do Giessen – wspomina Liwia Magnus – był dla mnie i chyba dla nas wszystkich wyzwaniem. Każdy się zastanawiał, czy się spodoba, jak nas odbiorą, ale chyba najgorszy był wszechogarniający stres, który na szczęście mobilizował nas, a nie przeszkadzał”. Jak się okazało na miejscu, stres faktycznie dodał aktorom i muzykom skrzydeł, przez co ich wykonanie na deskach nowoczesnej auli uniwersyteckiej tuż po inauguracji konferencji spotkało się z gromkimi oklaskami polsko-niemieckiej publiczności. A przecież odbiór przedstawienia nie mógł być łatwy. Oto grupa studentów z Poznania wystawia w Niemczech współczesną sztukę po łacinie, napisaną przez latynistkę z Łodzi i osadzoną w mitologicznej scenierii greckiego eposu z piosenkami „Kabaretu Starszych Panów” pobrzmiwającymi w tle. Wszystkie te komplikacje geograficzne, pozorne anachronizmy i niezborności łatwo jednak znikają – w sąsiedzkim dialogu kultur. Hasło przyświecające całej polsko-niemieckiej konferencji w Gießen brzmiało wszak: *Wissen, Verstehen, Übersetzen: Nachbarn im Dialog*. W takim znaczeniu „Sfinga” może uznać swoją misję na wyjeździe za spełnioną.

Łukasz Berger



FOT. MARIA KARNOWSKA

Krok po kroku do festynu

Festyn rodzinny UAM zyskał już swoje znaczące miejsce w tradycyjnych majowych obchodach uniwersyteckich urodzin.



FOT. MACIEJ IMCZYŃSKI

Pomysłodawcą pierwszego festynu 4. lata temu był ówczesny prorektor, a dziś wiceminister resortu nauki, prof. Jacek Guliński. Od początku głównym koordynatorem festynu jest kierownik działu socjalnego Hanna Cabała, współpracująca ściśle z prodziekanem Wydziału Studiów Edukacyjnych prof. Agnieszką Cybal-Michalską i z Marcinem Witkowskim z Działu Współpracy z Zagranicą UAM. Osób zaangażowanych w organizowanie festynu jest znacznie więcej, a samo przygotowanie tego wydarzenia trwa przez cały rok, choć sam festyn trwa zwykle tylko kilka godzin. Zaangażowanych przy nim jest ok. 120 osób z uczelni (studentów i pracowników) oraz kilkadziesiąt osób z zewnątrz – najczęściej podwykonawców, artystów i dostawców. Początek kolejnego festynu zaczyna się niemal tuż po zamknięciu już trwającego; po uprzątnięciu łąki na Morasku główni koordynatorzy zbierają się, aby podsumować i omówić najważniejsze problemy minionej imprezy, a potem zaczyna się już wstępna faza kolejnej imprezy: zbieranie wniosków, wytyczanie planów. Jesień i zima to czas na przegląd zasobów, zgłaszanie pomysłów i w przypadku animatorów z WSE, także na tworzenie zespołów i wymyślanie nowych atrakcji. Wszystkie działania i pomysły są koordynowane przez „Wielką Trójkę”: Cybal-Michalska, Cabała, Witkowski.

Trzy miesiące przed zabawą, na początku lutego zaczynają się działania logistyczne i administracyjne. Tworzy się program wydarzenia, z podziałem na 11 namiotów, scenę główną i tereny przylegające. Toczą się negocjacje z artystami zewnętrznymi oraz trwa badanie rynku dostawców usług, od cateringu, przez

agencje eventowe, po techników dźwięku i oświetlenia scenicznego. Każdy szczegół imprezy musi być odpowiednio i kompletnie przygotowany

Dwa miesiące przed festynem, w marcu, zaczynają służyć informacje, zamówienia od zespołów zaangażowanych w organizację, szczegółowo ustala się, co będzie w każdym z namiotów; Studium Wychowania Fizycznego i Sportu tworzy program sportowy pod największy namiot na festynie; brygady z Wydziałów Biologii, Matematyki, Fizyki, Dziennikarstwa i Politologii uzgadniają z kierownikami swoich budynków, co się będzie działo w dni poprzedzające imprezę, tuż przed nią, w jej trakcie i po zakończeniu. Do wykonania jest ogromna praca logistyczna i fizyczna.

Niecały miesiąc przed imprezą, w kwietniu, toczą się najintensywniejsze prace planistyczne i administracyjne, związane z zamówieniami publicznymi, licencjami ZAIKS, podpisywaniem umów z wykonawcami i dostawcami, zaopatrzeniem imprezy we wszystko, co niezbędne – tu wkracza Dział Zaopatrzenia UAM i pracujące przy festynie od początku Anita Wajszczyk i Agnieszka Seifert-Nowak. Rozpoczynają się także wizje lokalne na kampusie, sprawdzenia podłączeń elektrycznych, rozłokowania poszczególnych namiotów i atrakcji, zabezpieczenia komunikacyjnego, medycznego i ochrony terenu. Wszystko dzieje się przy współpracy z wydziałami na Mo-

rasku, z kierownikami obiektów i poszczególnymi dostawcami. Każdy musi wiedzieć, co ma robić, kiedy ma przyjechać, jak się rozładowywać, by niczego na tym terenie nie zniszczyć i by nie wchodzić sobie w drogę.

Gdy pozostały już tylko dni, robi się gorąco, bo tradycją stało się, że Festyn Rodzinny UAM następuje niemal natychmiast po zakończeniu Wielkiego Grillowania. Ogrom pracy, związany z przeistoczeniem krajobrazu po studenckiej imprezie masowej w nieco bardziej kameralny, jest trudny do opisanego. Do przetrzucia są tony odpadów i śmieci, a do sprzątnięcia teren o powierzchni boiska piłkarskiego. Brygady pracowników z budynków Moraska i nie tylko od 4. rano, tyralierą i w podgrupach ogarniają teren. Montowane są namioty, stanowiska poszczególnych dostawców i inne elementy infrastruktury festynowej. Dla koordynatorów to bardzo długi weekend w pracy... Dla pracowników z Moraska to bardzo długi tydzień...

Dzień, w którym rozpoczyna się festyn, jest naturalnie najbardziej gorączkowy. W ciągu zaledwie kilkunastu godzin teren musi być przygotowany, namioty wyposażone w podłogi, niektóre w sztuczną trawę dla bezpieczeństwa i wygody, w meble, sprzęty, materiały, oznaczenia, dostępy do prądu i in. Rano wszyscy koordynatorzy spotykają się na odprawie, gdzie załatwiane są ostatnie kwestie szczegółowe i techniczne i następuje zagospodarowanie namiotów. Zaczynają przyjeżdżać dostawcy z napojami, lodami, jedzeniem – wszystko trzeba rozstawić, przygotować, rozpaść i uruchomić. Dmuchane atrakcje potrzebują sprężonego powietrza, inne zakotwienia, jeszcze inne dopływu wody. Całość musi zagrać, bo o godz. 14.00 wchodzi pierwszy goście. Zabawa trwa zwykle od 4 do 5 godzin...

Gdy wychodzi ostatni gość, po godz. 18.00, a przy dobrej pogodzie – nawet później, rozpoczyna się wielkie sprzątnięcie, demontaż urządzeń i infrastruktury oraz jej wywóz. Koordynatorzy i brygady z Moraska kończą tego dnia swoją pracę w późno w nocy. A potem zbierają się, aby podsumować i omówić imprezę minioną i... pomyśleć o następnej.

Marcin Witkowski, Hanna Cabała

Czwarta edycja FR w tym roku odbędzie się w niedzielę, 11 maja, w godzinach 14.00-18.00 na terenach zielonych między Wydziałami Fizyki oraz Matematyki i Informatyki. Zapraszamy wszystkich pracowników UAM, pracowników emerytowanych oraz doktorantów z rodzinami! Do zobaczenia!



Wyspy zwyciężone!

Po raz kolejny futsalistki AZS UAM nie zawiodły kibiców. Tym razem gościły na boiskach Wielkiej Brytanii – kolebki futbolu i ojczyzny fair play w sporcie, gdzie uczestniczyły w międzynarodowym turnieju piłki halowej. W Liverpoolu akademicki z Poznania rywalizowały z zawodniczkami Liverpool County FA Futsal i Manchester Ladies Futsall oraz walijskim Wrexham Ladies Futsal. W pięknym stylu zwyciężyły we wszystkich meczach!

Jak zauważyła Ada Sypniewska, kapitan zespołu, studentka socjologii, grająca na pozycji pivota, futsalistki UAM jechały na Wyspy nie znając poziomu sportowego i organizacyjnego drużyn: *Zdawałyśmy sobie sprawę, że angielska piłka nożna na trawie stoi na wyższym poziomie niż polska, dlatego myślałyśmy, że będzie bardzo trudno wygrać te zawody. Po raz kolejny przekonałyśmy się jednak, że futsal i piłka na trawie to dwie różne dyscypliny. Widać było, że dziewczyny z Manchesteru czy Liverpoolu w piłkę grać potrafiły, indywidualnie były to naprawdę dobre zawodniczki, mające za sobą przeszłość w najwyższej klasie rozgrywkowej w Anglii, czy w ekstraklidze w Polsce. Jednak my posiadamy o wiele większe doświadczenie w grze w hali, mamy już opracowane pewne założenia taktyczne, jesteśmy zgrane, bazujemy na schematach, co pozwoliło nam wygrać ten turniej – zauważyła.*

Zawodniczki podkreślały, że na Wyspach zostały ciepło przyjęte nie tylko przez Anglików, ale także przez Polaków mieszkających w Liverpoolu, którzy przyszli kibicować AZS UAM i zadbali o znakomitą atmosferę. Miały też nadzieję, że zwycięstwo w turnieju jeszcze bardziej wzmocni ich pozycję na europejskiej arenie futsalowej, są bowiem jedną z niewielu drużyn z Poznania w najwyższej klasie rozgrywkowej i dlatego są zapraszane na zawody najwyższej rangi. Zdawały sobie sprawę, że takie zwycięstwa będą furtką do kolejnych sukcesów organizacyjno-sportowych sekcji nie tylko w kraju.

Jak wyjaśnia Malwina Lisiecka, studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej, grająca na pozycji skrzydłowej, futsal jest grą, której należy dać jeszcze nieco czasu, wówczas zareklamuje się sama. Nie trzeba się będnie martwić o nowe zawodniczki. Chociaż mecze

często kończą się kontuzjami, nie zawsze takimi, na które pomagają wyłącznie woda utleniona, to one już bez piłki nie potrafią żyć. Futsal – jak dodaje – jest dynamiczny, techniczny i niekonwencjonalny, w meczach pada często grad goli. Czy kibic może chcieć czegoś więcej?

Wyniki:

AZS UAM Poznań – Manchester Ladies Futsal 2:1 (bramki: Busza x2)

AZS UAM Poznań – Wrexham Ladies Futsal 4:1 (bramki: Busza, Pawlik, Sałata, Pawłowska)

AZS UAM Poznań – Liverpool County FA Futsal 3:2 (bramki: Busza, Pawłowska, Pawlik). Trener:

Wojciech Weiss.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

jubileusz.amu.edu.pl



UNIWERSYTET
IM. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU

ALMA MATER POSNANIENSIS

INAUGURATIO PRIMA
ANNO MCMXIX

Wielka Majówka UAM z okazji 95-lecia Uniwersytetu

2009-2019
Dekada
Jubileuszowa

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu ma przyjemność zaprosić społeczność akademicką oraz wszystkich mieszkańców Poznania na obchody 95 rocznicy założenia Uniwersytetu, w ramach Dekady Jubileuszowej 2009 – 2019.

Wydarzenia otwarte dla społeczności Miasta Poznania:

1-3 maja

Majówka w Botaniku (Ogród Botaniczny)

7 maja

Koncert z okazji 95-lecia Uczelni (Aula UAM, nieodpłatne wejściówki dostępne w Kasie Auli)

7 maja

Konkurs fotograficzny „UAM Moją Uczelnią”

8 maja

Szkoła Rektorów (ZSO w Trzemesznie)

8 maja

Dzień Sportu UAM (obiekty sportowe UAM)

8-9 maja

Wielkie Grillowanie UAM (Kampus Morasko)

13 maja

Seminarium "Założyciele Uniwersytetu Poznańskiego: Heliodor Święcicki" (Aula Lubrańskiego, Collegium Minus)

8-14 maja

Tydzień Bibliotek w Bibliotece Uniwersyteckiej (Biblioteka Uniwersytecka)

20-21 maja

Festiwal Kultury Studenckiej „Kulminacje” (Kampus Szamarzewo)

22 maja

International Student Day

Wydarzenia dla społeczności UAM:

V Ogólnouniwersytecki Rajd Jubileuszowy, Festyn Rodzinny UAM, seminarium naukowe „Jan Paweł II - doktor honorowy UAM”

Szczegółowy program majowych uroczystości jubileuszowych uzupełniany jest na bieżąco w serwisie Dekady: <http://jubileusz.amu.edu.pl/> oraz na profilu UAM: www.facebook.com/amupoznan.